



PROLETARIUSZ
WSZYSTKICH
KRAJÓW —
ŁĄCZCIE SIĘ!

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-osiwiatowy

ROK I NR 50

WARSZAWA, 10 GRUDNIA 1967 R.

CENA 80 GR.

ANDRZEJ ORACZ

SPRAWA NIE TYLKO MATURY²⁾



Fot. Archiwum

Podwyżka emerytur i rent

Problem rent i emerytur — to jeden z najważniejszych i zarazem najtrudniejszych w naszym państwie. O wadze problemu świadczy ogromna i stale rosnąca liczba osób korzystających z zaopatrzenia emerytalnego i rentowego. I tak np. o ile w 1956 roku było 1284 tysiące osób pobierających rentę starczą lub inwalidzką, to w 1966 roku liczba ta wzrosła do 1870 tysięcy (wzrost o 46 proc.). Państwo ludowe starało się przeznaczyć na wypłatę rent z każdym rokiem coraz wyższe kwoty. W 1956 roku przeznaczono na ten cel 3,5 mld złotych, w 1966 roku suma ta wynosiła już 19 mld złotych, to znaczy wzrosła o 440 proc.

Mimo kilkakrotnych zwyczaj rentowych dokonywanych w ostatnich latach — wysokość pobieranych rent — zdawaliśmy sobie z tego wszyscy sprawę — była jednak niska. Dlatego też z wielkim zadowoleniem społeczeństwo nasze przyjęło przemówienie towarzysza Władysława Gomułki, wygłoszone na VI Kongresie Związków Zawodowych, w którym stwierdził ko-

nieczność dokonania poważnej poprawy położenia materialnego rencistów.

Po kongresie trwały intensywne prace nad przygotowaniem projektów nowej ustawy emerytalnej i przepisów wykonawczych. Na ostatnim plenum CRZZ przedstawione zostały podstawowe założenia reformy systemu świadczeń emerytalnych i rentowych, które — po uchwaleniu przez Sejm w grudniu bieżącego roku odpowiednich ustaw — wejdą w życie z dniem 1 stycznia 1968 r.

Oto główne założenia tej reformy, która obejmie również i nauczycieli.

Na wstępie sprawa nazw. Obowiązujące dotychczas przepisy prawne rozróżniały: rentę starczą, do której pracownik uzyskiwał uprawnienia po przepracowaniu określonej ilości lat i osiągnięciu określonego wieku. Drugi rodzaj renty — to renta inwalidzka.

W przygotowywanych obecnie projektach nowej ustawy przewiduje się przy-

W poprzednim artykule pod tym samym tytułem¹⁾ ustosunkowywałem się do opinii Czytelników w sprawie postulowanych zmian w systemie egzaminów maturalnych²⁾. Zaproprowałem tam m. in. przewartościowanie dotychczasowej opinii dotyczącej funkcji liceum ogólnokształcącego.

Ogólnie nazwane — przygotowanie do życia mięci w sobie i zagadnienie nauczania samodzielności myślenia i działania, wpojenia nawyków i umiejętności do samokształcenia oraz szereg innych elementów, które są niezbędne zarówno do podjęcia studiów wyższych, jak i podjęcia pracy zawodowej.

Z tych też względów proponowałem, by ucznia w IV klasie liceum nie stawiać przed alternatywami: zgłoszenia swego udziału w zajęciach fakultatywnych albo uczestniczenia w tzw. przysposobieniu zawodowym, ale pozwolić na łączenie tych zajęć uczniom, którzy czują się na siłach podjąć zwiększonym w ten sposób obowiązkiem. Bo zajęcia fakultatywne, których zadaniem będzie m. in. kształtowanie samodzielności myślenia i działania uczniów, nauka wyboru, szeregowania i komentowania faktów, robienia notatek itp., zapoznanie z innymi elementami pracy wyższej uczelni — są tak samo potrzebne tym, którzy wybierają się na wyższe uczelnie, jak i tym (i chyba im w jeszcze większym stopniu), którzy decydują się na podjęcie pracy zawodowej. Doświadczenie bowiem uczy, że duża część tych ostatnich wcześniej czy później decyduje się na podjęcie studiów dla pracujących, na których wymienione wyżej elementy samodzielności myślenia i działania są jeszcze bardziej konieczne niż na studiach wyższych stacjonarnych.

W tym jednak kontekście sprawą istotną dla przysposobienia liceum ogólnokształcącego staje się problem

PRZYSPOSOBIENIA DO ZAWODU.

I sprawa ta zajmuje dużo miejsca w napływających listach od Czytelników.

„(...) Dopóki nie zwiększy się liczba miejsc na wyższej uczelni — pisze pan Z. Kuran z Rzeszowa — w stopniu tak dużym, by większość maturzystów mogła zostać przyjęta, pozostanie aktualny problem przygotowania uczniów liceów ogólnokształcących do określonych zawodów. Oczywiście, nonsensem jest cytowany w artykule A. Oracza — „Sprawa nie tylko matura“ — projekt, by uczniowie którzy chcą podjąć pracę zawodową, nie zdawali matury, a zdawali ją ci, którzy idą na studia wyższe. Zgadzałem się, że zrealizowanie tego projektu przyczyniłoby się do zaniku demokratyzacji szkolnictwa średniego i pogrzebałoby prawo wszystkich maturzystów do równego startu w życiu. Z tych też względów nierozsądne byłoby, aby uczeń wybierał albo przysposobienie do zawodu, albo zajęcia fakultatywne, bo — rzeczywiście — co zrobią ci, którzy na wyższą uczelnię się nie dostaną. Jak nie mieli, tak w dalszym ciągu nie będą mieli przysposobienia do zawodu. Zgadzałem się też z postulatami pod adresem nowego egzaminu maturalnego, opartego na zajęciach fakultatywnych. Sam projekt programu tych zajęć także mi odpowiada. Ale brakuje mi w tej przyszłościowej koncepcji jednego elementu — jak powinno wy-

glądać to przysposobienie do zawodu. Wiele się o tym mówi i pisze, także na łamach „Głosu“, ale w tej chwili nic konkretnego nie wiadomo. W dyskusjach problem ten nie jest również eksponowany. A szkoda (...).“

„(...) Jestem zwolenniczką szerokiego przygotowania absolwentów liceów ogólnokształcących do życia. Ale projekt „przewartościowania“ niejako funkcji liceum zaprezentowany przez A. Oracza w artykule „Sprawa nie tylko matura“ — jest chyba lekko przesadzony. Chyba, że Autorowi chodziło o osiągnięcie zamierzonego efektu. To mu się udało. Przekonał mnie, że jako nauczycielka w szkole średniej bardziej powinnam dbać o uczniów, którzy pójdą do pracy, bo oni rzeczywiście kończą swoją edukację na szkole średniej i często nie zaspędają potem do książek. To prawda. Tylko jak ma wyglądać przysposobienie do zawodu? Nie ma o tym mowy w programie zreformowanego liceum, w szkole też się o tym nie mówi, a moi tegoroczni maturzyści do tej pory szukają pracy, bo rzadko kto chce ich zatrudnić, mimo oficjalnie wygłaszanych opinii, że matura liceum ogólnokształcącego sama w sobie stanowi odpowiednią wartość. Teoria teoria, a praktyka praktyka. W przedsiębiorstwach brak odpowiednich stanowisk pracy — dla świeżo „upieczonych“ maturzystów. Dlatego też może w zreformowanym liceum problem ten udałoby się rozwiązać? Zachęcam do dyskusji na ten temat. Sprawa jest naprawdę ważna (...)“ — pisze pani A. B. z Warszawy.

„(...) Czy naprawdę redakcji nie szkoda papieru na te wszystkie dyskusje o oświacie, szkolnictwie, wychowaniu itp. Nie spotkałem wypadku, by ktokolwiek wykorzystywał to wszystko, co napisano, do jakichś prac koncepcyjnych. Dyskusja jest dobra, ale pożyteczna tylko wtedy, kiedy daje jakieś owoce. Jestem np. ciekawy, czy te wszystkie wypowiedzi o maturach, zajęciach fakultatywnych, zmodernizowanych metodach i formach pracy liceum — weźmie ktoś pod uwagę? Wątpię. Kiedyś przecież pisano i o przysposobieniu zawodowym, a jeśli się nie myli i sam Autor artykułu „Sprawa nie tylko matura“ przedstawiał na łamach „Głosu“ swoją koncepcję tego przysposobienia — i co z tego? Do tej pory nie wiemy — co mamy z tym fanatem robić, jak się do tego zabrać. A rozwiązanie tej sprawy jest chyba podstawowe, później dopiero będzie można mówić o zajęciach fakultatywnych, egzaminie maturalnym itp. Bo sprawa jest ważna i podzielam pogląd, iż uczeń kończący swą edukację na szkole średniej i nie mający później możliwości kontynuowania nauki powinien otrzymać szersze przygotowanie do życia od tego, który dostanie się na studia wyższe i tam będzie mógł poszerzać i pogłębiać swoje wiadomości (...)“ — stwierdza Czytelnik z Bydgoszczy.

Poprzestałmy na tych trzech listach. Wszystkie podkreślają wagę przysposobienia do zawodu w trakcie zdobywania nauki w liceum ogólnokształcącym. Problem rzeczywiście ważny. Wypada więc do niego powrócić, jako że sprawa jest jak najbardziej aktualna i nie uregulowana. Podobnie więc jak w przypadku

(Dokończenie na str. 2)

(Dokończenie na str. 8)

(Dokończenie ze str. 1)

wrócić dawne nazwy: emerytura (w miejsce renty starczej) oraz renta inwalidzka.

EMERYTURY

Wysokość przyznawanej dotychczas renty starczej obliczało się według następujących zasad. Od zarobku do 1200 zł — 75 proc., od dalszych zarobków do 2000 zł — 20 proc. i od zarobków powyżej 2000 zł — 15 proc.

Dla przykładu więc, nauczyciel, który w ostatnim roku pracy zarabiał miesięcznie przeciętnie 2200 zł (brutto) — otrzymywał rentę starczą w wysokości 1090 złotych.

Reforma wprowadza znacznie korzystniejsze zasady obliczania emerytury (dawnej renty starczej), a mianowicie:

od zarobku do 1500 zł — 80 proc.,
od zarobku od 1500 zł do 2000 zł — 55 proc.,
od zarobku powyżej 2000 zł — 25 proc.

Nauczyciel zatem zarabiający również 2200 zł (brutto) — według nowych zasad otrzyma rentę w wysokości 1520 złotych, tj. o 430 zł więcej.

Oprócz emerytury obliczonej według wyżej wymienionych zasad, pracownicy, którzy przepracowali w Polsce Ludowej ponad 20 lat, otrzymują dodatek: 1 proc. od zarobku za każdy przepracowany, ponad ten okres pracy, rok. Gdyby zatem wymieniony wyżej nauczyciel, zarabiający 2200 zł miesięcznie pracował bez przerwy od jesieni 1944 roku (np. w województwie lubelskim), to po przejściu na emeryturę, z dniem 1 stycznia 1968 roku przysługiwałoby mu zwiększenie emerytury o 3 proc. od kwoty 2200 złotych. W sumie więc jego emerytura wynosiłaby 1586 złotych, tj. o 496 złotych więcej niż dotychczasowa renta.

Dodatek za wysługę lat w Polsce Ludowej nie może jednak wynieść w sumie więcej niż 10 proc. od przyjętego do wyliczenia emerytury zarobku. Istnieje również i drugie zastrzeżenie, że emerytura nie może przekroczyć 95 proc. miesięcznego zarobku netto. Według podanych powyżej zasad będą obliczane emerytury tych wszystkich pracowników, któ-

rzy przejdą na emeryturę po dniu 1 stycznia 1968 roku.

Jednakże wynikająca z nowych zasad podwyżka emerytury będzie realizowana w ten sposób, iż z podwyżki tej w 1968 roku wypłaci się 60 proc. a pozostałe 40 proc. w roku następnym, tj. w 1969. A więc nasz przykładowy nauczyciel, przechodzący na emeryturę po 1 stycznia 1968 roku, któremu według nowych zasad przysługuje rentę wyższą niż wynikałoby to z dotychczasowych zasad — o 496 złotych — będzie otrzymywał w 1968 roku emeryturę w wysokości 1090 zł plus 297,60 zł czyli 1387 złotych, a od 1969 roku — w pełnej wysokości, tj. 1090 zł plus 496 zł czyli 1586 złotych.

Te same zasady będą stosowane wobec

we proporcje między wysokością emerytur i inwalidzkich rent niewypadkowych.

Przyjmując również jako punkt odniesienia wielkość i zasady wymiaru emerytur, zamierza się w sposób zbliżony do inwalidzkich rent niewypadkowych uregulować problem rent rodzinnych.

Renty te, zarówno nowe, jak i dotychczasowe, będą wymierzone w oparciu o te same granice zarobkowe, które zostały ustalone dla emerytur i rent inwalidzkich niewypadkowych, z odpowiednim zróżnicowaniem stopy procentowej wymiaru, w zależności od liczby osób uprawnionych do renty rodzinnej.

Poza tym przewiduje się wprowadzenie dla rent rodzinnych dodatku za staż pracy żywiciela w Polsce Ludowej. Zapew-

ni to wyższy wymiar tych rent w zależności od długości stażu pracy żywiciela.

Wzrosła również w latach 1967-1970 w trzech etapach renty najniższe, uregulowane zostaną według nowych zasad renty inwalidzkie z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych.

1968 roku, jak i tych, którzy już pobierają renty starcze lub inwalidzkie.

Dotychczasowi emeryci i renciści otrzymają podwyżkę w trzech równych ratach rocznych, tj. jedna trzecia podwyżki każdego roku, począwszy od 1968 roku, a skończywszy w roku 1970. Tak więc począwszy od 1970 roku wszyscy dotychczasowi emeryci i renciści, jak też i ci pracownicy, którzy w 1970 roku oraz w następnych latach przejdą na emeryturę lub rentę, będą otrzymywać świadczenia rentowe w pełnej zwiększonej wysokości.

Poza tym renciści pobierający obecnie świadczenia rentowe, którzy przepracowali w Polsce Ludowej nie mniej niż 10 lat, będą otrzymywać sukcesywnie po 1970 roku dodatek do rent obliczony w zależności od stażu pracy, jednakże nie więcej niż 10 proc. od zarobku.

Dla zapewnienia całkowitej jasności co do przysługującego każdemu emerytowi i renciście uprawnień i wysokości przyznawanego świadczenia — każdy emeryt i rencista otrzyma z ZUS decyzję, w której zostaną określone:

- sposób obliczenia nowej emerytury lub renty;
- wysokość nowej emerytury lub renty z podaniem pełnej wysokości podwyżki;
- kwoty przypadającej z tytułu podwyżki, jakie będą wypłacane w poszczególnych latach 1968-1970.

W artykule niniejszym przedstawiamy tylko najogólniejsze założenia nowego systemu emerytalnego i rentowego. W następnych numerach „Głosu” — po zatwierdzeniu przez Sejm nowej ustawy emerytalnej oraz wydaniu zarządzeń wykonawczych — omówimy dokładnie poszczególne problemy związane z tym zagadnieniem.

Dzisiaj jednak możemy już stwierdzić — jak to wynika z referatu wygłoszonego na II Plenum CRZZ przez przewodniczącego CRZZ, Ignacego Logę-Sowińskiego — że reforma obejmie ponad 2 miliony osób, że na jej realizację przeznaczą państwo w najbliższych trzech latach sumę 14 mld złotych, że po zakończeniu reformy wydatki na świadczenia rentowe w 1971 roku będą wyższe o przeszło 63 proc. w porównaniu z rokiem 1967.

Reforma ta doprowadzi zatem do poważnej poprawy położenia materialnego rencistów.

Podwyżka emerytur i rent

pracowników, którzy przejdą na emeryturę w 1969 roku.

RENTY INWALIDZKIE

Renty inwalidzkie (niewypadkowe) będą wymierzone w oparciu o te same w zasadzie granice zarobkowe, które zostały ustalone dla emerytur, z odpowiednim zróżnicowaniem stopy procentowej wymiaru, w zależności od grupy inwalidztwa.

Wysokość ustalonych w ten sposób inwalidzkich rent niewypadkowych będzie zwiększana o dodatek za staż pracy, wymierzany w procentach od zarobku i w zależności od długości stażu pracy. Dodatek ten będzie przysługiwał za każdy rok pracy powyżej 5 lat w Polsce Ludowej, jednak nie więcej niż za okres 20 lat. Dzięki temu zapewnione zostaną właści-

ni to wyższy wymiar tych rent w zależności od długości stażu pracy żywiciela.

Wzrosła również w latach 1967-1970 w trzech etapach renty najniższe, uregulowane zostaną według nowych zasad renty inwalidzkie z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych.

DOTYCHCZASOWI RENCIŚCI

We wszystkich dyskusjach na temat projektów zmian systemu emerytur i rent wysuwany był postulat, aby nowymi zasadami objąć również dotychczasowych rencistów. Postulat ten został zrealizowany.

Nowy system emerytur i rent obejmuje zarówno pracowników, którzy przejdą na emeryturę lub rentę po dniu 1 stycznia

Śladem naszych artykułów

● 18 listopada na długo zostanie w pamięci sopockich nauczycieli. Społeczeństwo miasta, z inicjatywy Komitetu Miejskiego PZPR, ufundowało swym pedagogom piękny sztandar, który będzie towarzyszył przy wszystkich ważniejszych wystąpieniach na zewnątrz. Nauczyciele sopocy, a szczególnie Zarząd Oddziału ZNP w Sopocie, już drugi rok wykazują duże ożywienie w pracy ognisk i działalności klubowej. Szczupły lokal nie jest w stanie pomieścić wszystkich chętnych, którzy chcieliby wziąć udział w spotkaniach, odczytach, wieczorach dyskusyjnych i innych imprezach organizowanych przez Związek. Zarząd Oddziału ZNP w Sopocie nie zapomina o nauczycielach-emerytach. Z okazji Dnia Nauczyciela zorganizował dla nich wspólnie z Zarządem Miejskim TRZZ spotkanie przy kawiarni.

● Zarząd Sekcji Pracowników Gospodarczych i Obsługi w Bydgoszczy zorganizował dla swych członków z miasta i powiatu spotkanie z okazji 50 rocznicy Rewolucji Październikowej. W spotkaniu, zakończonym uroczystą akademią, udział wzięli: przedstawiciel KM PZPR, inspektor szkolny, prezes i sekretarz oddziału ZNP, przedstawiciele Zarządu Sekcji z Torunia, Wąbrzeźna i Inowrocławia.

● W dniu 12 listopada bieżącego roku, w gmachu Zarządu Głównego ZNP w Warszawie, odbyło się otwarte zebranie Zarządu Centralnego Koła Absolwentów Instytutów Pedagogicznych ZNP. Atrakcją spotkania było wystąpienie kol. Wilhelma Garnarczyka, który podzielił się z uczestnikami zebrania wspomnieniami z udziału w Wielkiej Rewolucji Październikowej na terenie wschodniej Syberii. Spotkanie oceniono jako bardzo pożyteczne.

● W dniu 11 listopada 1967 roku, w Ognisku nr 1 w Jarocinie, odbyło się spotkanie z przedstawicielem ludowego Wojska Polskiego, który wygłosił wykład na temat: „Środki masowego rażenia”. Poza tym przeprowadzono szkolenie na tematy: „Rozwój cywilizacji socjalistycznej a zadania wychowawcze” i „Radziecki system oświaty”.

● 5 listopada bieżącego roku Zarząd Oddziału ZNP w Pile zorganizował dla uczczenia 50 rocznicy Rewolucji Październikowej II turniej piłki siatkowej o puchar przechodni prezesa oddziału. W turnieju wzięły udział drużyny regionu nadnoteckiego Wyrzysk, Trzcianka, Czarnków, Pila oraz zaproszone oddziały z Obornik i Szamotuł. Pierwsze miejsce zajęła drużyna ZNP z Pily, drugie — drużyna ZNP z Czarnkowa, a trzecie — drużyna ZNP z Trzcianki.

● Pierwsze w bieżącym roku szkolnym zebranie plenarne Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Tomaszowie Lubelskim poświęcono problemom ożywienia pracy ognisk. Jedną z form działalności ma być włączenie się do realizacji zadań konkursowych „Nasze ognisko dobrze pracuje”. W dyskusji poruszono również niektóre sprawy bytowe nauczycieli, jak mieszkania, zaopatrzenie w artykuły pierwszej potrzeby. Na zakończenie wszyscy uczestnicy plenum obejrżeli w miejscowym domu kultury występy zespołu estradowego z Lenińgradu.

● W dniu 7 listopada odbyło się poszerzone Plenum Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Dzierżoniowie. Tematem obrad była „Sprawa ZNP oraz stan sanitarny obiektów szkolnych w powiecie”. W posiedzeniu, poza członkami Zarządu Oddziału, udział wzięli prezesi ognisk oraz dyrektorzy i kierownicy szkół. Zarząd Okręgu ZNP we Wrocławiu reprezentowali: wiceprezes, kol. St. Biernacki, oraz inspektor pracy, St. Kargil. Ponadto w obradach uczestniczyli przedstawiciele KP PZPR, Powiatowej i Miejskiej Rad Narodowych, Wydziału Oświaty oraz Kolumny Sanitarnej-Epidemiologicznej. Postulaty z narady przekazane zostały Komisji Oświaty i Kultury Prezydium WRN oraz Wydziałowi Oświaty.

KRONIKARZ.

W związku z artykułem Danuty Chrzczonowicz pt. „Prawo obowiązuje obydwie strony”, zamieszczonym w 34 numerze „Głosu Nauczycielskiego”, Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego informuje, iż stosownie do przepisu art. 10, ust. 1, ustawy z dnia 27 kwietnia 1966 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dz. U. nr 12, poz. 63) w przypadkach koniecznych nauczyciel może być zobowiązany do odpłatnej pracy w szkole w godzinach nadliczbowych. Z powyższego wynika, że nauczyciel może być zobowiązany do pracy w godzinach nadliczbowych przez władzę szkolną lub przełożonego (kierownika, dyrektora) tylko w przypadkach koniecznych. Ustawa nie określa tych przypadków ze względu na to, że różne mogą być sytuacje, które stwarzają konieczność podjęcia przez nauczyciela pracy w godzinach nadliczbowych. Może tu również wchodzić w grę zastępstwo nieobecnego nauczyciela lub określony program nauczania.

WE WSZYSTKICH PRZYPADKACH PRACY W GODZINACH NADLICZBOWYCH USTAWA GWARANTUJE NAUCZycIELOWI DODATKOWE WYNAGRODZENIE.

W przypadku nierespektowania tej zasady nauczyciel może odwołać się do władz szkolnych wyższego stopnia albo złożyć skargę do Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego.

Wszystkie sprawy z tego zakresu załatwiane są pozytywnie dla nauczycieli. Takie wyjaśnienie przekazało ministerstwo również podległym władzom terenowym.

Sprawę wynagradzania nauczycieli i pracowników administracyjnych szkół za udział w pracach inwentaryzacyjnych Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego uregulowało jednoznacznie w piśmie nr KZ 3-1011/24/67 z dnia 31 marca 1967 r. Zgodnie z ustaleniami wymienionego pisma, osobom przeprowadzającym inwentaryzację w szkołach należy wypłacać wynagrodzenie na zasadach w nim ustalonych.

Być może, że przed wydaniem wspomnianego pisma w niektórych szkołach zlecano nauczycielom przeprowadzanie inwentaryzacji nieodpłatnie. Obecnie tego rodzaju praktyka nie powinna mieć miejsca.

KRYSTYNA LICHACZEWSKA
dyrektor Gabinetu Ministra

Przypominamy!

O odnowieniu prenumeraty „Głosu Nauczycielskiego” na 1968 rok. Ostatni termin wpłat mija 10 grudnia bieżącego roku. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę kwartalną, półroczną i roczną przyjmują urzędy pocz-

towe, listonosze i placówki „Ruchu”. Można również zaprenumerować pismo, dokonując wpłaty na konto PKO nr 1-6-100020 CKPiW „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Cena prenumeraty kwartalnej wynosi 10,40 zł, półrocznej — 20,80 zł, rocznej — 41,60 zł. Prenumerata za granicę jest o 40 proc. droższa.

Naśladownictwo wskazane



Domek w Staroźrebach

Zanim w redakcji zapadła decyzja o tej wizycie, wiedzieliśmy o Płocku, że buduje się tam dla wiejskich nauczycieli całkiem udane domki, a rozmach, z jakim się to robi, nie ma sobie równego w całym kraju. Obowiązkiem reportera było sprawdzić prawdziwość tych informacji. Tak oto jednego z listopadowych poranków auto redakcyjne przekroczyło granicę wielkiej Warszawy wzięło kierunek na Płock.

Nie Płock jednak, wraz ze swoim bogactwem przeszłości i blaskiem przemysłowej kariery, był celem naszej wizyty. Złożyliśmy ją we wsiach Drobin i Staroźreby, oddalonych wprawdzie od siebie o kilkanaście kilometrów, niemniej złączonych wspólną ideą: i w Drobinie, i w Staroźrebach wzniesiono w roku bieżącym osiedla mieszkaniowe dla nauczycieli. I w jednej, i w drugiej wsi, jak grzyby po deszczu wyrosły w zadziwiająco szybkim tempie kolorowe domki.

Wraz z kolegami z Okręgu Warszawskiego — prezesem St. Jeziorskim i sekretarzem — Wł. Piązą — składamy wizytę bo-

haterom dnia: wiejskim nauczycielom, którzy od niedawna zamieszkali w tych domach. Nauczycielom, dla których trudy związane z wynajmowaniem lokali u gospodarzy należą już do przeszłości.

Nie jesteśmy tutaj pierwsi. Przed nami odwiedziło Drobin i Staroźreby wiele delegacji; nikt jak dotychczas nie może uwierzyć, aby w krótkim stosunkowo czasie wybudować tak dużą liczbę domów. W samym Drobinie wzniesiono ich siedem, w Staroźrebach — pięć.

Domki zlokalizowano wyjątkowo korzystnie. Oddalone o kilkaset metrów od zabudowań wiejskich i głównej arterii komunikacyjnej, ustawione wzdłuż wąskiej ulicy, wkomponowane w skrzydło lasu — stanowią prawdziwie malowniczy widok. Wszystkie już zamieszkałe. Radość nauczycieli z posiadania własnego „kąta” jest zrozumiała, dotychczas bowiem każdy z nich rozporządzał ciasnym pokojkiem, wynajętym u miejscowych gospodarzy. Teraz ma do dyspozycji 65 metrów kwadratowych powierzchni, na której zlokalizowano dwa wyg-

odne pokoje, kuchnię, jakiej pozazdrościć mogą nauczycielkom gospodynie warszawskich wieżowców, łazienkę, przedpokój i korytarz. Duże okna, szerokie, oszklone drzwi na balkon, a przede wszystkim wygodny rozkład pomieszczeń — to zalety nowych domów. Jedynym poważnym mankamentem jest brak strychów. Tę wadę wyrównuje jednak to, że pomieszczenia są ciepłe, przytulne, nie podatne na wilgoć. No i ładne. A to przecież niemało.

W Staroźrebach lokalizacja osiedla jest podobna jak w Drobinie, z tym jednak, że tutaj wprowadzono dwie innowacje: każdy dom obudowany został cegłą, dzięki czemu trwałość jego jest znacznie większa; także każde zabudowanie ogrodzono siatką, co sprawia wrażenie idealnego porządku, nie mówiąc o wygodzie mieszkańców.

Zaletą domków jest ponadto ich taniość. Koszt każdego z nich wynosi — w Drobinie ponad 100 tysięcy złotych, w Staroźrebach, ze względu na wspomniane innowacje — około 120 tysięcy. Jednakże wartość gotowych inwestycji przekracza wielokrotnie

te sumy. O niskich kosztach „produkcji” zdecydowało wiele czynników; jednym z nich, najpoważniejszym, jest wyjątkowo przystępna cena gotowych elementów, z których składano domy. (Elementy wykonane są z trzciny, a produkcją ich zajmują się zakłady w Mikołajkach). Również wyjątkowo nisko skalkulowano prace buco-wlane, które częściowo wykonane zostały w czynie społecznym.

W ogóle akcja budowy domów nauczycielskich oparta została na czynach społecznych. W Drobinie, Staroźrebach, a także w wielu innych wsiach powiatu utworzono specjalne komitety, które przejęły na siebie cały trud organizacyjny. Zwykle przewodniczyli komitetom nauczyciele, choć nie zabrakło w ich składzie również pracowników gromadzkich rad narodowych, aktywistów komitetów rodzicielskich, władz spółdzielczych i innych instytucji. Komitety zabiegały o działki pod budowę, transport i materiały niezbędne do zestawienia gotowych elementów. Część funduszy na te cele przekazały gromadzkie rady z tzw. nadwyżek gospodarczych, nie szczędziły także swej pomocy Komitet SFBSiI. Tak to wspólnie zgromadzono niezbędne 40 proc. wszystkich kosztów. Resztę obciążeń przejął na siebie Wydział Oświaty Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Płocku.

Ogrom społecznego wkładu pracy władz Płocka i mieszkańców poszczególnych wsi docenić

ski — wszystkie prace przy wznoszeniu fundamentów i transportie wykonała miejscowa ludność. W Staroźrebach z pomocą przyszła młodzież szkolna. Taka wiadomość szczególnie cieszy. Bowiem wszędzie tam, gdzie zabrakło idei wspólnego działania, nie udało się osiągnąć celu. W gromadzie Łęk zrezygnowano z budowy jednego domku, chociaż potrzeby nauczycieli miejscowych są bardzo pilne.

W Staroźrebach przewodniczącym komitetu był — jak wspominałam — dyrektor Liceum Ogólnokształcącego. Wspólnie z Komitetem Rodzicielskim udało mu się zorganizować aktywność, dzięki czemu usunięto w porę wszystkie przeszkody. Dziś pięć rodzin nauczycielskich mieszka w dobrych warunkach. Kol. Helena Fajęcka, kierownik Szkoły Podstawowej, wraz z czteroosobową rodziną zajmowała przez pięć lat dwa wilgotne pokoiki, dla trzyosobowej rodziny kol. M. Siankowskiego mieszkaniem był przez kilka lat jeden pokój w baraku. Powód do radości jest więc uzasadniony.

*

Poza Drobinem i Staroźrebami w wielu wsiach powiatu płockiego wzniesiono nowe osiedla mieszkaniowe lub pojedyncze domki. Pozostaną tu one jako żywy symbol społecznego działania. Jego rozmiary ocenić można po dokonaniu prostego rachunku, z którego wynika, iż w ciągu zaledwie czterech lat wy-



Dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Staroźrebach, Marian Kumor, w nowym mieszkaniu



Osiedle w Drobinie

Zdjęcia: Czesław Górski

można wówczas, gdy uwzględnimy fakt, że były to budowy pozainwestycyjne. Inicjatorzy tej naprawdę szlachetnej akcji nie mieli w zasobie żadnych usprawnień priorytetowych przy zapopatrywaniu w materiały; każdy kilogram wapna, gwoździ, każdy metr drewna trzeba było zdobyć „własnym przemysłem”. Prywatny wykonawca, a tacy tylko mogli być zaangażowani, ograniczał się do spisania listy potrzeb. Z ich zaspokojeniem musiały uporać się komitety. Jeśli w porę zdołały połączyć wszystkie trudności i obiekty oddano do użytku w przewidzianym terminie, to stało się to dzięki niespożytej energii i poświęceniu ludzi dobrej woli, złączonych wspólnym celem budowy. W Drobinie takim organizatorem był nauczyciel, kol. Jakub Rogulski, w Staroźrebach — dyrektor Liceum Ogólnokształcącego, kol. Marian Kumor. Jednak walory organizatorskie komitetu przejawiały się przede wszystkim w tym, że w pracach budowlanych wzięła udział miejscowa ludność: młodzież szkolna, rodzice. W zasadzie — jak zapewnia kol. Rogul-

skowski — wszystkie prace przy budowaniu w tym powiecie aż 67 obiektów mieszkalnych. Dziesięć następnych stanie w roku 1968, dalszych 15 — w latach najbliższych.

Ale o sukcesie stanowią nie tylko wartości widoczne. Jest przecież w tej pięknej akcji coś więcej niż owe 67 domków. Godny podziwu jest przede wszystkim zapał grupy ludzi, którzy wspólnym wysiłkiem przeobrażili tę piękną ideę w czyn. Jego wartość przekracza znacznie koszt całego przedsięwzięcia. Obiekty te nigdy nie ujrzałyby światła dziennego, gdyby nie upór miejscowych władz i ich wiara w niewyczerpane źródła społecznego działania. Inicjatywa budowy wyszła z Prezydium PRN w Płocku, ich twórcą zaś był przewodniczący Prezydium — St. Tyter. Osobiste zaangażowanie gospodarza powiatu, jego nie gasnące w ciągu tych czterech lat zainteresowanie budową, pomoc przy usuwaniu licznych trudności na pewno nie pozostały bez wpływu zarówno na jakość i tempo prac, jak i na udział w nich miejscowego społeczeństwa.

Pociąg mknął wśród czerni nocy. Mija kolejne stacje: Mińsk, Siedlce, Łuków, Łódka w przedziałach spialnych kusza, ale nikt jakoś, mimo późnej pory, nie kwapił się do snu. Stojmy w korytarzach wagonów, rozmawiamy. Jak uda się nasza wyprawa? Czy wystarczy czasu na zobaczenie wszystkiego, o obiecuje bogaty program, na nawiązanie bezpośrednich kontaktów z tymi, do których jedziemy — z nauczycielami radzieckimi? Pociąg mija kolejne stacje. Jeszcze tylko Terespol i już Brześć. Przekraczamy granicę. Granicę przyjaźni — „Pociągiem Przyjaźni 1967 roku”. Roku 50-lecia Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Przedtem, nim wyruszymy w drogę, krótkie spotkanie w Zarządzie Głównym ZNP. Odjeżdżających żegnają: prezes ZG ZNP — M. Walczak, sekretarz ambasady ZSRR — Sarkasjan, sekretarz TPPR — Orłowska.

Wasz wyjazd do Związku Radzieckiego, właśnie „Pociągiem Przyjaźni”, ma szczególne znaczenie. Będzie długo procentował w Waszej codziennej pracy wychowawczej z młodzieżą — mówi prezes M. Walczak i sekretarz Orłowska. — Żelazem dobrej woli — szczęśliwej drogi — życzy sekretarz ambasady, tow. Sarkasjan.

Uczestnicy „Pociągu Przyjaźni”, pod kierownictwem wiceministra oświaty i szkolnictwa wyższego — J. Szkoła oraz wiceprezesa ZG ZNP — M. Rataja, odjeżdżają autokarami na dworzec Gdański. Jest nas 310-osobowa grupa pedagogów-działaczy TPPR ze wszystkich stron Polski: nauczyciele ze wsi i miast, wychowawcy przedszkoli, kierownicy i dyrektorzy szkół, pracownicy różnych placówek oświatowych. Zajmujemy miejsca w 10 wagonach pociągu. Przed nami trasa: Moskwa — Leningrad, przed nami tydzień pełen wrażeń.

Z Moskwa spotykamy się późnym wieczorem. Na dworcu czekają już na nas towarzysze radzieccy: wiceprzewodniczący Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej — gen. St. Popławski wraz z członkami kierownictwa TPPR, sekretarz Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Oświaty i Nauki — tow. Anisimowa oraz przedstawicielka naszej ambasady i sekretarz Cz. Kowal i II sekretarz B. Szpyrka.

Krótkie, serdeczne słowa powitania, wiązanki kwiatów dla naszych koleżanek. I dziękuję autokarami — którymi dysponować będziemy, przez nasze cztery moskiewskie dni — jedziemy do hotelu „Ostankino”. W każdym autokarze radziecki pilot, doskonale władający językiem polskim, każdy z nich towarzyszyć będzie „swojej” grupie przez cały czas naszego pobytu w Związku Radzieckim.

Cztery dni to dużo czy mało? Pojeździe względnie. Nam te cztery dni uciekały w zwirowanym tempie. Chwilami wydawało się, że człowiek siedzi przed ekranem, na którym z szybkością błyskawicy przesuwa się kolorowe obrazy: Kreml z jego wspaniałymi architektonicznymi zabytkami, soborami, pałacem kremlewskim, muzeum zbrojowni, pałac uniwersytetu im. Lomonosowa, niezapomniana panorama Moskwy oglądana ze Wzgórza Leninowskiego.

A przecież myśmy to wszystko oglądali w trzech wymiarach, w rzeczywistości. Podziwialiśmy wspaniałe dzieła sztuki w Galerii Treliakowskiej. Na zajmującej 216 hektarów powierzchni, Wszehzwiązkowej Wystawie Gospodarki Narodowej zwiędzaliśmy imponujący urządzonej pawilon obrazujący osiągnięcia radzieckiej kosmonautyki, śledziliśmy przebieg walki z wyprawą Napoleona na Moskwa, utrwalono na „Panoramie Bitwy pod Borodino”.

Znajomość z Moskwa zawiera się zwykle na Placu Czerwonym. Oglądaliśmy go już pierwszego dnia. Ale szczególnie urok tego miejsca odkrywa się wieczorem, gdy plac i zabudowania kremlewskie tona w świetle reflektorów. Tutaj, przy Kremlewskim Murze wznosi się Mauzoleum Włodzimierza Lenina. Od świtu do późnego wieczora, nie kończącym się szeregim idą przez plac ludzie odwiedzający Mauzoleum. Grupa 310 nauczycieli polskich wjeżdża się do szeregu, by oddać hołd założycielowi państwa radzieckiego.

Zwiedzamy także Centralne Muzeum im. Włodzimierza Lenina. Dokumenty, fotografie, fotokopie pism, odezw, obrazy. Bogactwo materiałów o jego życiu, działalności, walce. Na mnie największe wrażenie wywarł jeden niepozorny dokument: ankieta wypełniona ręką Lenina. Na pytanie o znajomość języków, Lenin, który prowadził szeroka korespondencja w różnych językach, odpowiada: niemiecki i angielski — obydwa słabo. Pytanie o udział w rewolucji — kwituję krótko: członek kierownictwa partii.

Starca nam jeszcze czasu, by obejrzeć wiele innych interesujących budowli Moskwy, by przynajmniej z okien autokaru spojrzeć na ciekawskie pomniki, by przejechać się moskiewskim metro, być w kinie cineramicznym (jednym z trzech na świecie), a jednego z wieczorów obejrzeć świetny, wspaniale wystawiony, ba-



Pomnik Włodzimierza Majakowskiego w Moskwie.

NA TRASIE PRZYJAŹNI

DANUTA CHRZCZONOWICZ

let „Don Kichot” w Pałacu Zjazdów na Kremlu.

Nawet nie usiłuję przekazywać bogactwa naszych wrażeń. Nie zmieściłoby się to w artykule. Bo Moskwa, która wraz z całym krajem święci 50-lecie Rewolucji Październikowej, chciała nam pokazać wszystko to, co ma najlepszego. I pokazała. Zawiedziliśmy to bardzo sprawnie organizacji i trosklicy opieki naszych gościnnych gospodarzy. A my, siódma grupa „Pociągu Przyjaźni” — także naszymu niezomordowanemu cieleczone w spódnicy, przemielonej pani Irenie, która wykorzystywała dosłownie każdy moment, by jak najbardziej poprawnie polszczyzną objaśniać nam uroki radzieckiej stolicy.

I dlatego może — początkowo zagubieni w koncentryczno-pięścieniowo zabudowanej Moskwie — już po dwóch dniach, w czasie indywidualnych wypadów, poruszaliśmy się względnie swobodnie po centrum miasta. Niektórzy koleżdy twierdzili nawet, że udzielają miejscowym informacji, gdzie znajduje się dworzec rycki, jak iść na ulicę Gorkiego, którzy jechali do Galerii Treliakowskiej... W tych oczywistych przechwałkach tkwiło ziarenko prawdy, gdyż szybko poczuliśmy się w tym 7-milionowym mieście zadomowieni. Pewnie dlatego, że nawet nieznający języka rosyjskiego potrafili się porozumieć z każdym przypadkowo poznanym przechodniem, pewnie i dlatego, że na każdym kroku odpowiedzia na dźwięk polskiego słowa był miły uśmiech, przyjemność, życzliwość. Czy tylko dlatego?

Te indywidualne, krótkie zreszta, wyprawy ceniliśmy sobie bardzo. Pozwoliły zetknąć się z moskiewską i leningradzką ulicą, poczuć ich klimat, atmosferę, urok, pozwoliły na bezpośredni kontakt z ludźmi.

Nie wszyscy jednak mogli sobie pozwolić na ten luksus. Kierowniczym naszego „Pociągu Przyjaźni” wzięło bowiem udział w szeregu dodatkowych spotkań. W siedzibie Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej gościł ministra J. Szkoła i wiceprezesa ZG ZNP — M. Rataja — wiceprzewodniczący TPPR, gen. St. Popławski, wraz z członkami kierownictwa tej organizacji. Towarzysze radzieccy i polscy zastanawiali się wspólnie nad sposobami dalszego zacieśniania kontaktów między nauczycielami obu

krajów. Ta sama sprawa rozważana była także na innym spotkaniu — w ambasadzie polskiej, gdzie ambasador E. Pszczółkowski, w towarzystwie radcy ministra pełnomocnego Wł. Paszkowskiego i I sekretarza ambasady J. Mroza, gościł kierownictwo „Pociągu Przyjaźni” nauczycieli.

Wiceminister oświaty ZSRR — K. Nożko, w towarzystwie przewodniczącego Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Oświaty i Nauki, T. Januszkowskiej — przyjmował wiceministra J. Szkoła i wiceprezesa M. Rataja. Przedstawiciele radzieckiego i polskiego resortu oświaty poinformowali o najważniejszych problemach oświatowo-wychowawczych obydwu krajów.

Obdoby się także spotkanie „szczytów” zjawowym. Tym razem kolegów M. Rataja i J. Szkoła gościła tow. T. Januszkowska. W serdecznej rozmowie wymieniano poglądy na temat dalszej współpracy obydwu organizacji związkowych. Trudno jest, nawet w telegraficznym skrócie, zrelacjonować przebieg tych rozmów. Warto jednak podkreślić najbardziej charakterystyczny ich moment: wzajemne dążenie do coraz lepszego poznania się nauczycieli obu krajów, do systematycznej wymiany doświadczeń, nawizywana coraz ściślej, bezpośrednich, przyjacielskich kontaktów. Okazywana przez radzieckich towarzyszy serdeczność, szczerze, nieklamane zainteresowanie naszym krajem, nasza oświata — nie wynikało z kurtuazyjnych grzesności. O tym mogliśmy się przekonać w czasie naszych bezpośrednich spotkań z nauczycielami Moskwy i Leningradu, gdy w dziesięciu grupach zwiędzaliśmy radzieckie szkoły i placówki oświatowe.

Osmioletnia Szkoła nr 90 w Dzielnicy Czerwona Presnia mieści się w przedwojennym, starym budynku. Te właśnie szkoły odwiedza nasza, siódma grupa. Już przy wejściu oczekują nas radzieccy koleżdy: — Zdrowstwu! Dzień Dobry! Uściski dłoni, ktoś kogoś bierze pod rękę. I właściwie od pierwszej chwili lody zostają przełamane. Sympatyczna dyrektorka szkoły, Lena Borysowa, opowiada o szkole, jej historii, o zespole nauczycielskim, podziale zadań, stylu i me-

todach pracy, o formach dokształcania nauczycieli. W szkole pracuje 43 nauczycieli, w tym tylko trzech mężczyzn (już teraz rozumie, skąd to pełne zdziwienia pytanie, postawione przez naszych gospodarzy zaraz po przywitaniu: tu u Was w szkołach tak mało kobiet?). Działa organizacja partyjna, komсомolska i związkowa. Wszelkie problemy dydaktyczno-wychowawcze i organizacyjne rozstrzyga się zespołowo.

Tak, plan zajęć układa się w ten sposób, by nauczyciele podnoszący kwalifikacje mieli jeden dzień wolny. Przy szkole działa kółko metodyczne. Nauczyciele korzystają też z pomocy instytutu podnoszenia kwalifikacji, przy wydziale oświaty są zespoły przedmiotowe.

Zwiedzamy szkołę. Oglądamy pracownię fizyczną i chemiczną. Zechodzimy do sali gimnastycznej, zaglądamy do kilku klas. Ubrani w jednolite mundurki chłopcy i dziewczęta witała nas zza pulpitu. Przyglądaliśmy się nam ciekawie. Sa może trochę speszni najzwyklej tak licznej grupie, ale resolutnie odpowiadają na pytania niespodziewanych gości.

Wchodzimy do szkolnego muzeum — izby pamiątek. Obszerna, udekorowana oświetlone sala. Na ścianach i w gablotach fotografie, fotokopie, dokumenty, obrazujące historię szkoły, mówiące o jej nauczycielach, o uczniach i ich losach. Ci, tam, zgineli w walce z faszystowskim najeźdźcą. Z innej fotografii uśmiecha się były uczeń szkoły, partyzant.

Bił się o wolność, na Waszej, polskiej ziemi — wyjaśnia jeden z kolegów. To grunowe zdjęcie to absolwent roznika... Ten znów zajmuje obecnie ważne, odpowiedzialne stanowisko, a ten jest robotnikiem, przodownikiem pracy.

W rogu wisi stary, żołnierski płaszcz, podarowany przez absolwenta szkoły, uczestnika drugiej wojny światowej. Na jednej ze ścian malutkie zdjęcie kobiety. Jakaś znajoma twarz. Tak, to Irina Borysowa, sekretarz szkolnej organizacji partyjnej, były żołnierz, również walczyła w Polsce.

Nie wiem, ile czasu, ile lekcji, wykładów, bogatemu poświęca się w tej tej szkole wychowaniu patriotycznemu.

„starym rosyjskim zwyczajem” — jak mówi. „Słowiańskim, naszym wspólnym zwyczajem” — dodaje wiceprezes Rataj. Krótkie serdeczne przemówienie obydwu stron o wspólnych zadaniach, wspólnym celu, jakim jest wychowanie nowego człowieka. Połem toczyły, wzajemne życzenia dalszych, coraz większych sukcesów w pracy.

„Witamy, drodzy przyjaciele!” — głosi w języku polskim napis w sali moskiewskiego Domu Nauczyciela. To do nas, 310-osobowej grupy polskich nauczycieli, którzy przybyli tu, aby wspólnie z radzieckimi kolegami zaimplementować uczucia przyjaźni, więzi łączące nasze narody.

Przemawia wiceminister oświaty ZSRR — K. Nożko. Licznymi brawami przerywają raz po raz nas koleżdy przemówienie generała Popławskiego, wygłoszone w języku polskim, General z uznaniem podkreśla wład polskiego nauczyciela w pogłębianiu przyjaźni obu narodów. To jego obserwacje z pobytu w Polsce, „Łączą nas wspólna granica przyjaźni” — mówi. — Ale właściwie jesteśmy sobie tak bliższy, że trudno dostrzec jakąś granicę”.

Zabierają głos wiceminister Jan Szkoop i wiceprezes M. Rataj. Dziękują w imieniu naszej grupy za ciepłe przyjęcie. „Podziwiamy Wasze osiągnięcia, cieszymy się, że w naszych daniach, w realizacji wspólnych celów mamy wśród radzieckich nauczycieli szczytów, wypróbowanych przyjacieli” — mówi kolega Rataj.

Wieczór kończy się wspólnym koncertem: zespołu miejscowego Domu Nauczyciela oraz naszych kolegów: zespołu muzycznego z Raciborza (nie wymaga reżymu) i zespołu z Bydgoszczy (nie wymaga reżymu) pod kierownictwem kol. I. Tatarczyka i solistów zespołu żoliborskiego w Warszawie.

Leningrad wita nas deszczem i... serdecznym przyjęciem już na dworcu. Zeromadzeni w budynku dworcowym, słuchamy ciepłych, przyjaznych słów wiceprzewodniczącego TPPR — gen. Milemasa i przewodniczącego Obwodowego Komitetu Związku Zawodowego Pracowników Oświaty i Nauki — tow. Kuźmina. „Zyczymy Wam jak najprzejmniejszego pobytu w naszym mieście, przyjaciele!” Leningrad — miasto bohater, piękna, pełna uroku Wenecja północy, od pierwszej chwili podbiła nasze serca. Poznaliśmy się z nim z okien autokaru: Po tem Smolny, Pałac Zimowy, Ermitaż, wieczorem — opera „Eugeniusz Oniegin”, a późną nocą — spacer nad Nową i po Newskim Prospekcie. Wszystko w oszałamiającym, zawrotnym tempie. Nie możemy odzławić, że nasz pobyt w tym pięknym mieście zamyka się w dwóch dniach. Stanowczo za krótko...

Odgadują chyba te nasze myśli leningradzcy koleżdy, bo gdy drugiego dnia spotkamy się z nimi w Pałacu Nauczycieli (dawnym pałacu Jesupowa, tego, który zabił Rasputina) — zastępca przewodniczącego Obwodowego Komitetu TPPR gen. Milemas powie: „Serdecznie cieszymy się z Waszego przyjazdu. Szkoda tylko, że na tak krótko. Zapraszamy raz jeszcze, ale już na dłużej!”. Potwierdza te słowa i przewodniczący Obwodowego Komitetu Związku Nauczycielskiego, tow. Kuźmin, i nauczycielka szkoły nr 4, tow. Bierenajna, i koleżdy nauczyciele — w prywatnych rozmowach.

Potem występuje chóru nauczycieli leningradzkich, naszego polskiego zespołu i wspólna zabawa taneczna. Niestety, krótko. Zbyt krótko.

Zajmujemy miejsca w przedziałach naszego „Pociągu Przyjaźni”. Ale zaraz wychodzimy na peron, by pożegnać naszych uroczych gospodarzy. Akordeonista naszego zespołu poddaje melodię. Ostatni wspólny śpiew i pożegnany taniec. Pasażerowie sąsiadnego wagonu wygłada z okien przedziału. Potem wychodzimy na peron, otaczają nas ciałnym kołem i za chwilę wjeżdżają w krąg taneczny. Krakowiak przeplata się z kozaczkiem. Pora wsiadać do przedziału. Jeszcze krótkie pytanie: — Wy skąd? — Ze wszystkich stron Polski. — A wy, wciwicka z Ukrainy. — Doswidanią, do zobaczenia!

Do Warszawy zjeżdżamy rankiem, 24 listopada. Tego samego dnia wieczorem radziecki pociąg specjalny, „Pociąg Przyjaźni” wyrusza w powrotną drogę. Zawiezie polskich ówników trasą przyjaźni: do Kijowa i Moskwy.

A my, 310-osobowa grupa nauczycieli? Wróciliśmy pełni wrażeń, uznania dla osiągnięć radzieckich przywódców, oczarowania gościnnością moskwan, serdecznością leningradczyków. Będziemy o tym opowiadać w środowisku, w którym pracujemy. Z większym jeszcze — bo opartym na osobistych spostrzeżeniach — przekonaniem wychowawcą będziemy młodzież w duchu przyjaźni między naszymi krajami.

Akademia Sztabu Generalnego obchodzi 20-lecie swego istnienia. Tak się złożyło, że aktualny komendant, albo w języku cywilów — rektor, tej uczelni, gen. dyw. Józef Kuropieska, wygłosił 12 grudnia 1947 roku inauguracyjny wykład na temat: nauka a obronność państwa.

Przeciętny obywatel niewiele wie o tej placówce tak bardzo zasłużonej dla obronności naszego kraju. Z ogólnie dostępnego dekretu Rady Ministrów wynika, że jej zadaniem jest prowadzenie prac naukowo-badawczych, mających na celu rozwinięcie teorii wojennej i jednocześnie przygotowywanie szerokiego wyśoko kwalifikowanych oficerów na stanowiska dowódców i do pracy w sztabach jednostek wojskowych.

Dla ogromnej większości zawodowych oficerów immatrykulacja w akademii i uzyskanie po jej ukończeniu prawa do umieszczenia przy swoim stopniu wojskowym tytułu — dyplomowany, jest szczytem marzeń. Z formalnego punktu widzenia tytuł ten odpowiada stopniowi magistra. W praktyce wojskowej otwiera on każdemu posiadaczowi drogę do najwyższych stanowisk i godności. I tak jest w rzeczywistości. Dziś kilkudziesięciu absolwentów ASG nosi szlify generalskie, poważna ich część zajmuje najbardziej odpowiedzialne stanowiska w jednostkach i instytucjach wojskowych.

Ale też w szeregi studentów dostają się rzeczywiście najlepsi dowódcy jednostek liniowych. Selekcja wśród kandydatów jest duża i trwa jeszcze na pierwszym roku studiów. Nie można się więc dziwić, że każdy, kto zebrnie przez tę gęste sito, jest swego rodzaju indywidualnością. Dodajmy od razu — z ogromnymi perspektywami, bowiem wielu oświeconych kandydatów na generałów waha się w granicach od 28 do 32 lat (jest to granica warunkująca możliwość przyjęcia).

Wielką ilość przeszkód musieli pokonać generałowie: Władysław Korczyński i Zygmunt Berling, gdy przed laty w budynku byłej Wszechnicy Polskiej przy ul. Opaczewskiej w Warszawie podjęli trud uruchomienia uczelni. Przede wszystkim przy rekrutacji na studia, do których zachęcano najlepszych oficerów frontowych.

Ludowe Wojsko Polskie od chwili swego powstania borykało się z ogromnymi trudnościami kadrowymi. Po opuszczeniu ZSRR przez armię Andersa wśród prawie 80-tysięcy Polonii radzieckiej było zaledwie 400 oficerów, głównie rezerwy, a wśród nich znalazło się aż 24 pułków. W dywizji im. T. Kościuszki w lipcu 1947 r. odnotowano 684 oficerów, w tym 66 proc. skierowanych przez radzieckie władze wojskowe. Do grudnia 1947 r. na wyszokujących terenach Polski zmobilizowano ok. 110 tys. ludzi, ale wśród nich tylko 4202 oficerów.

Jak się później okazało, nie na wszystkich można było w pełni polegać, zwłaszcza po zakończeniu wojny, gdy rozpoczęto utrwalanie władzy ludowej. I choć w trakcie działań wojennych zdołano promować w sumie ok. 15 tys. oficerów, nie zmniejszyły się kłopoty armii ze względu na niski przeciętny poziom wykształcenia i niedostateczny zasób wiedzy, którego w wielu przypadkach nie było w stanie zniwelować zdobyte doświadczenia bojowe.

Na dowód, jak dalece zmieniła się sytuacja, wystarczy przytoczyć dane z 1964 r.: 94 proc. oficerów posiadało wykształcenie średnie, 35 proc. ukończyło lub kontynuowało naukę w wyższych uczelniach, 24 proc. stanowili inżynierowie i technicy; 63 osoby uzyskały tytuł profesora lub docenta, 28 — doktora, 350 — miało otwarte przewody habilitacyjne i doktorskie. Na przestrzeni ostatnich trzech lat sytuacja ulega dalszej poprawie, co ułatwia ASG dokonywanie selekcji.

Można by w tym momencie powiedzieć kilka słów o strukturze uczelni, poszczególne wydziały, prawie nadawania tytułu doktora i docenta nauk wojskowych, itp. a więc o sprawach tak zupełnie różnych w porównaniu z tradycjami i zwyczajami placówek cywilnych. Wydaje się jednak, że znacznie ważniejszą jest bardziej szczegółowa odpowiedź na pytanie: kogo kształcił w ciągu trzech lat akademia?

Od szeregu lat mówi się o burzliwym rozwoju współczesnych nauk. Stęgniemy do kilku przykładów. Od wykucia zasady przekazywania sygnałów elektrycznych na odległość do skonstruowania telefonu upłynęło 56 lat, na praktyczne wykorzystanie odkrytych fal radiowych trzeba było czekać 35 lat, ale już od doświadczeń uczonego włoskiego Fermiego do tragicznego wybuchu bomby atomowej nad Hiroszimą — tylko 6, a wykorzystanie w telekomunikacji efektu maserowego nastąpiło po 2 latach. Tylko 2 lata dzieli powstanie maserów i budowę pierwszych laserów.

Wojsko musi nie tylko nadążać za tak szybkim postępem, lecz jak to wynika z doświadczeń minionego ćwierćwiecza — w szeregu przypadkach nadaje mu ton. Akademia Sztabu Generalnego nie tylko ma obowiązek panowania nad rozwojem sytuacji, lecz jednocześnie musi przygotować swoich wychowanków do swobodnego poruszania się w tym gąszczu problemów, do umiejętnej ich selekcji wojskowego punktu widzenia, do właściwego i najbardziej skutecznego wykorzystania ludzi władających urządzeniami technicznymi na polu walki w przypadku zagrożenia naszego kraju przez przeciwnika.

Jedne z sal Ośrodka Obliczeniowego Akademii Sztabu Generalnego wyposażona w rodzicielską maszynę matematyczną „Mińsk-22”

nasza obrona terytorialna musi się liczyć z niebezpieczeństwem z tej strony. Dowódca OTK w tym rejonie wraz ze swym sztabem musi więc umieć zsynchronizować obronę powietrzną, lądową i morską, obronę cywilną i organizacji cywilnych, działalność organów bezpieczeństwa i milicji, prace służb cywilnych, np. w zakresie ekonomiki i komunikacji, wreszcie obronę psychologiczną.

Mamy tu więc do czynienia z wielkim zadaniem o charakterze strategicznym, gdzie efekt można osiągnąć jedynie w przypadku zespolego wysiłku wszystkich.

Akademia stara się przygotować ludzi na takie m. in. stanowiska. Czy to jest możliwe? Specjaliści wojskowi odpowiadają zdecydowanie — tak. Na drodze do tego celu trzeba pokonać niebezpieczeństwa wynikające z coraz bardziej postępującej specjalizacji. Z jednej strony wiadomo, że właśnie z nią związany jest dalszy postęp; z drugiej — może ona stać się przyczyną nieodwracalnych strat. Ze specjalizacją wiąże się bowiem możliwość niezrozumienia kolegi, szczególnie w gorących momentach walki.

Trudności jest wiele, ponieważ wszyscy studenci ASG są wąskimi specjalistami z praktyką. Na tym samym kursie obok kwatermistrza, studuje spodochroniarz, lotnik, czelista, saper, oficer piechoty i wojsk rakietowych. Z takich właśnie wyspecjalizowanych oficerów składa się grupa studentek. Wspólna nauka, wspólne rozwiązywanie zadań sprzyjają zbliżeniu i gwarantują w przyszłości zrozumienie na ewentualnym polu walki.

Role integracyjna spełnia dodatkowo przedmioty ogólne, w tym humanistyczne. Kadry naukowej uczelni zależą na tym, aby w toku pracy dochodziło do symbiozy techniki i humanistyki. Nie jest to, jak się okazuje, sprawa prosta, m. in. ze względu na brak specjalistów, ale naukowcy ASG są optymistami.

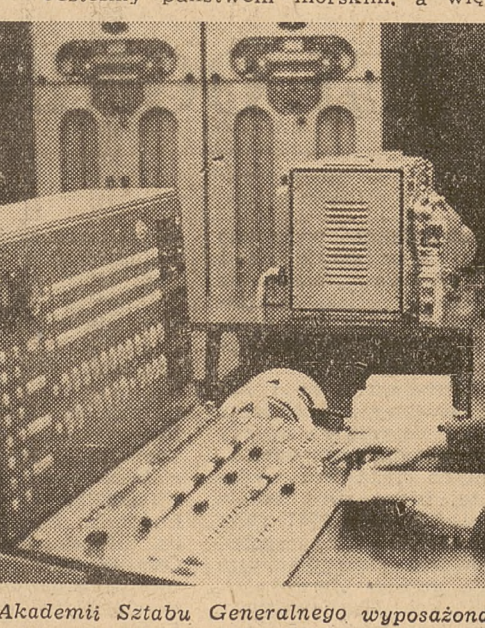
Wprowadzono też wykłady z zakresu matematyki jako dyscypliny umysłowej. Pomocno to zdaniem projektodawców w uzyskaniu korzystniejszego profilu absolwenta, zwłaszcza wobec coraz powszechniejszego stosowania maszyn matematycznych.

W rozwijaniu wszystkich zadań największą wagę przykładają do samodzielnosci i szybkiego kojarzenia faktów (przy obronie rakietowej ma to pierwszorzędne znaczenie). Wbrew pozorom na terenie tej uczelni nie spotykamy się z wielką techniką wojskową. Studenci zdążyli już wcześniej ją opanować. Podstawowym sprzętem jest mapa i najbardziej nowoczesne środki łączności. Student-oficer musi m. in. wykazać się umiejętnością precyzyjnego posługiwania się w terenie tymi pomocami, najważniejszymi z punktu widzenia oficera sztabowego.

Kadra naukowa mając na uwadze samodzielnosci słuchaczy dba o wpojenie im umiejętności rozumowania wojskowego, co w określonej sytuacji pozwoli oficerowi na podejmowanie właściwych decyzji. A stwarza się niezliczona ilość takich sytuacji i nierządnie są przypadki, kiedy kapitanowi każe się dowodzić dużymi związkami wojskowymi.

Na jeden jeszcze moment zwraca się baczną uwagę: umiejętność skutecznej obrony swego stanowiska. Głębokie przekonanie przed podjęciem decyzji i oparcia na tym obrona proponowanego rozwiązania ma ogromne znaczenie w pracy oficera sztabowego. Czynniki więc wszystkie, aby pobudzić słuchaczy do rzetelnej pracy w tej dziedzinie.

Akademia Sztabu Generalnego może się poszczycić poważnymi osiągnięciami w swej pracy. Miara tych sukcesów jest nie tylko wspomniana grupa kilkudziesięciu generałów, absolwentów uczelni. Trzeba też wspomnieć o kilku nagrodach MON za działalność naukową, o uzyskanych tytułach profesorów, doktorów i także o ogromnym autorytecie, jakim cieszy się wśród oficerów.



Jedne z sal Ośrodka Obliczeniowego Akademii Sztabu Generalnego wyposażona w rodzicielską maszynę matematyczną „Mińsk-22”

Fot.: A. Marczak

Sprawa nie tylko matury²⁾

(Dokończenie ze str. 1)

zająć fakultatywnych, tak i w zakresie przysposobienia zawodowego wszelka dyskusja powinna być pożyteczna, bo pogląd Czytelnika z Bydgoszczy jest zbyt pesymistyczny i mija się z faktycznym stanem rzeczy. Wszelkie głosy w dyskusji przyczyniają się do wzbogacenia koncepcji pedagogicznych, a w jakiś sposób i form organizacyjnych szkolnictwa.

Sprawa odpowiedniego uprofilowania przysposobienia zawodowego w liceum ogólnokształcącym jest o tyle ważna, co podkreślali nasi Czytelnicy, iż z roku na rok zmniejsza się liczba tych, którzy podejmują studia wyższe.

Dla przykładu: w roku 1960 do szkół wyższych przyjęto 41,4 proc. absolwentów liceów ogólnokształcących, w roku 1961 — 41,6 proc., w 1962 — 43,7 proc., w roku 1963 — 40,6 proc., ale już w roku 1964 — 32,6 proc., w 1965 — 29,5 proc., a w roku 1966 — tylko 28,7 proc. Trzeba sobie też otwarcie powiedzieć, że z każdym rokiem w miarę „szturmowania” do szkół wyższych liczebniejszych roczników — procent przyjętych będzie ulegał dalszemu zmniejszeniu.

Spora część maturzystów podejmuje naukę w szkołach pomaturalnych. Ale i tak pozostanie ogromna rzesza młodych ludzi ze świadectwem maturalnym w kieszeni, która nie bardzo będzie wiedziała co ze sobą zrobić. Stąd rodzi się pytanie: czy absolwenci zreformowanego liceum mogą być przygotowani do podjęcia pracy? Czy w toku nauki da im się możliwość przysposobienie do zawodu?

Pozytywną odpowiedź na to pytanie daje ustawa z 15 lipca 1961 roku, w której podkreślono, iż jednym z zadań liceum jest przysposobienie uczniów do pracy zawodowej.

Z tą tezę myślą w planach zreformowanego liceum przewidziano 4 godziny tygodniowo na przysposobienie zawodowe w IV klasie liceum. Szkoły, które to przysposobienie organizują, mogą przeznaczyć na nie również 3 godziny „wychowania technicznego”. W sumie daje to 7 godzin tygodniowo w klasie IV liceum, w ramach których może być uczeń przygotowany do wykonywania określonego zawodu. To bardzo dużo. Problem zaczyna się natomiast wtedy, kiedy mowa o zakresie tego przysposobienia. Jakie ono być powinno, by możliwie najlepiej spełniało swoją rolę, najlepiej służyło szkole, uczniowi i gospodarce narodowej?

Zreformowany program nie zawiera bliższych szczegółów w tym względzie, nie podaje zakresu i charakteru tego przysposobienia. Dlatego też, wydaje się, że wszelka dyskusja powinna tu być pożądana, a każdy w niej głos cenny, jako że sprawa dotyczy przeważającej liczby uczniów liceów ogólnokształcących. Jak dotychczas bowiem ma ona charakter zbyt jednostronny — znany z toczących się kilka lat temu debat nad zakresem przysposobienia zawodowego w zreformo-

wanym liceum ogólnokształcącym. Przeważał wtedy pogląd, iż przysposobienie to nie może być pełne, uczeń liceum nie ma bowiem możliwości zdobycia kwalifikacji równych absolwentowi szkoły zawodowej. Podczas nauki w liceum uczeń może poznać jedynie elementy problematyki teoretycznej zawodu i oswoić się z praktyką zawodową, prowadzoną w zakładach pracy, w własnych warsztatach szkolnych, bądź w warsztatach szkół zawodowych. Pełne kwalifikacje fachowe absolwent liceum zdobędzie po ukończeniu szkoły — w czasie pracy zawodowej bądź też na specjalnych kursach.

Wymieniano przy tym długą listę zawodów, do wykonania których mają być przysposabiani uczniowie liceum ogólnokształcącego. Była to lista bardzo obszerna, obejmowała m. in. przemysł chemiczny, elektrotechniczny, maszynowy, poligraficzny, włókienniczy, odzieżowy, ceramiczny, galanteryjny, zabawkarski, pracę w administracji i usługach, w dziedzinie łączności, komunikacji, nawet w dziedzinie oświaty i kultury, służbie zdrowia i rolnictwie, w zakresie fotografii, kosmetyki itp.

Wydaje się, że konieczne jest nawiązanie do tej dyskusji, która w kontekście późniejszej wymiany zdań na temat funkcji i zadań zreformowanego liceum ogólnokształcącego — może uległaby rozszerzeniu, przyjęciu innych kryteriów ustalania profilu przysposobienia zawodowego.

POTRZEBY GOSPODARKI NARODOWEJ

Za nowy punkt wyjścia proponowałbym wzięcie pod uwagę kilku faktów. Przede wszystkim — potrzeby gospodarki narodowej. A jest ona zainteresowana m. in. w tym, by przychodzący do pracy absolwent liceum ogólnokształcącego był dobrze przygotowany jeszcze w szkole do wykonywania zawodu. Po drugie — że 70 proc. uczniów liceów ogólnokształcących — to dziewczęta, których niechęć do podejmowania nauki w zawodach technicznych została stwierdzona i które stanowią większość spośród maturzystów podejmujących pracę zawodową. Po trzecie, wreszcie, że charakter liceum ogólnokształcącego wymaga dostosowania doń profilu przysposobienia zawodowego, a w związku z tym przy ustalaniu listy zawodów i specjalności, należałoby wybierać te, w których istotne znaczenie ma wiedza ogólna zdobyta przez młodzież w liceum.

Z tych też względów proponowałbym ponownie, by w miejsce „szerokiego” przysposobienia do zawodów pomyśleć o takim jego zorganizowaniu, aby uczeń jeszcze w szkole mógł zdobyć określone kwalifikacje zawodowe i to w ramach tych specjalności, które są gospodarce szczególnie potrzebne, do wykonywania których niekonieczne jest gruntowne i długie kształcenie zawodowe, a do których, dotychczas, przygotowuje się mło-

dzień na różnego rodzaju kursach, a niekiedy nawet w specjalnych szkołach zawodowych.

Narzeka się np. na powszechny brak odpowiednio przygotowanych do pracy sekretarek, znających stenografię, maszynopisanie, biurowość itp. To samo dotyczy bibliotekarzy, archiwistów, których dotychczas nie ma kto kształcić. Nie przywiązuje się również wagi do kształcenia dziewcząt w zakresie gospodarstwa domowego itp. A właśnie w tych stosunkowo „wąskich” specjalnościach liceum może i powinno przygotowywać, na takie przygotowanie czeka i gospodarka narodowa, i uczniowie, którzy woleliby wraz ze świadectwem maturalnym zdobyć świadectwo uprawniające do wykonywania określonych czynności. Do prowadzenia takiego przysposobienia każde liceum byłoby przygotowane. Oczywiście — nie w szerokim profilu wielu specjalności, ale przede wszystkim w tych, których brak szczególnie dotkliwie daje się odczuć na określonym terenie. Specjalizacja określonych liceów w ramach tzw. przysposobienia zawodowego mogłaby być różna w zależności od liczby tych szkół w mieście i mogłaby co kilka lat zmieniać się przy niewielkim nakładzie sił i środków.

I jeszcze jeden element trzeba wziąć pod uwagę. Przy przyjęciu tego właśnie systemu przysposobiania do zawodu można byłoby przyjąć, że odbywałoby się ono w szkole, a tylko w sporadycznych wypadkach poza jej murami (wtedy, gdy określony zakład pracy złoży szkole zapotrzebowanie na odpowiednią liczbę pracowników, zapewniając jednocześnie u siebie możliwość praktyki dla uczniów). Bo z góry można powiedzieć, że generalne założenie odbywania praktyki przez uczniów liceów ogólnokształcących w zakładach pracy czy w warsztatach szkół zawodowych — zakończy się fiaskiem. Zarówno zakłady pracy, jak i szkoły zawodowe mają swoje plany produkcyjne, a każde zakłócenie ich pracy (a to z pewnością miałyby miejsce przy większej liczbie uczniów) mogłoby grozić niewykonaniem planowych zadań.

Ponadto, przyjęcie tego typu przysposobienia zawodowego sprawiłoby, że byłoby ono przydatne i tym, którzy bezpośrednio po maturze podejmą pracę zawodową, i tym, którzy zostaną przyjęci na studia. Dlatego też tym bardziej należałoby zerwać z alternatywną zasadą w stosunku do ucznia: udział w zajęciach fakultatywnych albo w przysposobieniu zawodowym. Bo właśnie założenie szczególnej troski o wiedzę uczniów kończących naukę na uzyskaniu świadectwa maturalnego, danie im wiedzy szerszej i głębszej od tej, którą ich koledzy będą mogli zdobyć na wyższej uczelni — wymagałoby, by oprócz przysposobienia zawodowego zdobyli oni także te wiadomości i umiejętności, które zakłada program zajęć fakultatywnych.

W tym układzie — nic nie stałoby chyba na przeszkodzie, by w ramach przy-

sposobienia zawodowego uczyć młodzież liceów ogólnokształcących właśnie stenografii, biurowości, maszynopisanie, księgowości. To są umiejętności przydatne każdemu.

Stworzymy w ten sposób naszej administracji i przemysłowi, bez większych nakładów finansowych, bazę rekrutacyjną pracowników pomocniczych, a uczniom liceów ogólnokształcących damy szansę zdobycia kwalifikacji zawodowych już podczas nauki w szkole.

Podobnie, zresztą, rzecz się ma z organizowaniem w szkole kursów kreślarskich, fotograficznych, samochodowych, kroju i szycia, gospodarstwa domowego, Tam, gdzie warsztaty szkolne są bogato wyposażone, można zorganizować przysposobienie także do zawodów i specjalności technicznych.

Bo chyba nie zda egzaminu życiowego takie przysposobienie, które poza ogólnym rozeznanianiem w przyszłym zawodzie nie absolwentowi nie da, oprócz prawa dokończenia się w ciągu roku czy dwóch lat dla zdobycia pełnych kwalifikacji. Byłaby to niepotrzebna strata czasu, rzecz nadmiernie kosztowna, a zapotrzebowanie gospodarki narodowej na maturzystów z określonym przygotowaniem do zawodu — długo nie byłoby zaspokojone. Ponadto perspektywa powołania do życia wyższych szkół zawodowych, w których w ciągu trzech lat nauki młodzież uzyska wysokie kwalifikacje, czyniłaby z „ogólnego” przysposobienia do zawodu rzecz bardzo mało atrakcyjną i czy naprawdę potrzebna? Przecież zamiast ogólnikowych sformułowań można pokusić się o konkretne rozwiązanie sprawy. A problem jest ważny — dotyczy przyszłości liceum ogólnokształcącego, jego dostosowania do wymagań życia i trzeba rozwiązać go w miarę szybko — bo zorganizowana nauka przysposobienia zawodowego ma się rozpocząć za dwa lata, a trzeba przecież trochę czasu na odpowiednie przygotowanie i wyposażenie szkół.

Zasygnalizowane tu zagadnienia stanowią tylko część problemów poruszonych w listach Czytelników. Daliśmy im wspólny tytuł: „Sprawy nie tylko matury” — bo wykraczają znacznie poza ogólnie przyjęty sposób interpretacji określonego elementu pracy szkolnej, nawet tego bardzo istotnego — jakim jest egzamin maturalny. Niewątpliwie, jest on niejako ukoronowaniem czteroletniej nauki szkolnej ucznia, ale o ostatecznej jego formie zadecyduje przecież przyjęty system nauki w liceum, jego realizacja. I dlatego nie zamykamy dyskusji.

ANDRZEJ ORACZ

¹⁾ A. Oracz — „Sprawa nie tylko matury”. „Głos Nauczycielski”, r. 1967, nr 47.

²⁾ A. Oracz — „Wady systemu czy niedoskonałość praktyki”. „Głos Nauczycielski”, r. 1967, nr 37.

„Szczęśliwa jestem, że spędzam Dzień Nauczyciela w historycznej szkole i historycznej sali” — powiedziała koleżanka Napiórkowska, którą jako emerytkę zaprosiło na Dzień Nauczyciela Ognisko nr 23 na spotkanie członków ogniska z emerytami, szerokim aktywnym rodzicielskim i komitetem opiekuńczym.

Historyczna szkoła to właśnie Szkoła Podstawowa nr 1 w Łodzi, Dzielnica Łódź-Sródmieście. Szkoła pierwsza i najstarsza, założona przez Komisję Edukacji Narodowej.

Kronika szkolna, jak i pisma archiwalne w Łodzi nie zanotowały dokładnie daty założenia Elementarnej Szkoły nr 1 w Łodzi. W sprawozdaniu z października 1869 roku ówczesny nauczyciel Józef Strudziński, który pracował w tej szkole od 1 listopada 1842 roku, pisze w kronice szkolnej, że „szkoła egzystuje przeszło 60 lat, mieści się przy ulicy Zachodniej 317, uczęszcza do niej dzieci 60, Placa komornego wynosi 200 rubli rocznie. Nauczyciel pobiera rocznie 250 rubli pensji, 39 rubli na opał, 9 rubli na wynajęcie ogrodu i 12 rubli na stróża. Mieszkanie otrzymuje przy szkole w naturze. Szkoła nosi nazwę „Szkoła Elementarna Katolicka Męska nr 1 w Łodzi”. W

tymże sprawozdaniu wykazano również, że przy szkole nr 1 egzystuje „Szkoła Niedzielną Rzemieślnicza Katolicka założona w 1838 roku”. Do niej uczęszczało 100 uczniów terminatorów różnych rzemiosł.

Szkoła Elementarna nr 1 istniała bez przerwy przechodząc różne koleje dotyczące zmiany miejsca, personelu, liczby oddziałów i różnych ciekawych wydarzeń. W tej historycznej szkole dnia 17 października 1937 roku odbyło się zebranie nauczycieli miasta Łodzi pod przewodnictwem ówczesnego prezesa Zarządu Okręgu ZNP, kol. Wasilewskiego, na którym uchwalono podjęcie

strajku nauczycielskiego na znak solidarności z Zarządem Głównym ZNP.

Dnia 18 listopada bieżącego roku obchodziliśmy w tej szkole Dzień Nauczyciela pod hasłem uczczenia 30-lecia strajku nauczycielskiego. Ognisko nauczycielskie nr 23, mające siedzibę w historycznej szkole, urządziło spotkanie z zasłużonymi nauczycielami-emerytami, aktywnym rodzicielskim i komitetem opiekuńczym. Koleżanka GazeK, jako członek Prezydium Zarządu Okręgu ZNP, przypomniała zebraniem o przebiegu strajku nauczycielskiego w 1937 roku w Łodzi, wspomniała nazwiska po-

mordowanych, zasłużonych na polu oświaty nauczycieli.

Ognisko nr 23 należy od szeregu lat do aktywnych — śmiem twierdzić przodujących — ognisk w naszym mieście. Bardzo aktywnie pracuje komisja pedagogiczna ogniska. Wprowadza się różne formy konferencji rejonowych, organizuje ciekawe spotkania, wieczory dyskusyjne, wycieczki, podejmuje prace konkursowe, otacza opieką młodych nauczycieli itp.

Problematykę konferencji rejonowych włącza się do posiedzeń rad pedagogicznych, dzięki doskonałej współpracy z kierownikami szkół należących do ogniska. Komisja pedagogiczna przygotowuje wykaz lektury tematycznej, a także tezy do dyskusji w oparciu o lekturę i praktykę. Członkowie zgłaszają się do opracowywania poszczególnych tez w zależności od posiadanej literatury. Stąd na konferencjach prowadzonych metodą seminarijną zabiera głos od 8 do 16 osób. temat jest więc szeroko omówiony i ukazany w działaniu praktycznym. Jeżeli natomiast organizuje się konferencje łatwiejszym sposobem i zaprosi prelegenta, wówczas dyskusja ogranicza się do szeregu pytań stawianych wykładowcy. I co lepsze? Jedni wola te pierwsze formy (ci aktywniejsi), inni — tę drugą.

Zawsze na konferencjach rejonowych część czasu przeznaczamy na wiadomości polityczne, o zrelacjonowanie których prosimy oficera politycznego lub dziennikarza. Przegląd taki jest przez wszystkich nauczycieli bardzo pożądanym, gdyż znawca zagadnień politycznych wiele spraw wyjaśnia. Nie zapominamy też o kąciku nowości pedagogicznych, o informacjach związkowych i części towarzyskiej. Przy dobrym obiedzie utalentowane koleżanki i koledzy umilają czas jakimś występem.

Dzień konferencji rejonowej jest oczekiwany przez nauczycielstwo, choć zabiera sporo czasu na przygotowanie. Bardzo interesujące wypadają wieczory dyskusyjne nad książką, sztuką teatralną lub filmem.

Cheć jeszcze podkreślić, że w naszym ognisku wszyscy dokończają się. Młodzi kontynuują studia wyższe, starsi po studiach wyższych lub półwyższych podnoszą kwalifikacje drogą samokształcenia. Współpraca z Podstawową Organizacją Partyjną Szkoły Podstawowej nr 1 układa się bardzo dobrze, podobnie z komitetami rodzicielskimi i opiekuńczymi, z którymi odbywają się wspólne narady nad problemami wychowawczo-dydaktycznymi młodzieży szkolnej.

KINGA GASEK
Łódź

HISTORYCZNA

SZKOŁA

I JEJ OGNISKO

ZMIANA JEŹDZCA

„Zmiana jeźdźca przed nową trudną przeprawą” nazwał wietnamski dziennik „Nhan Dan” dymisję McNamary ze stanowiska sekretarza obrony USA. McNamara odszedł po 7 latach pełnienia tej funkcji. Jego dymisja — którą poprzedziły waszyngtońskie narady nad wojną wietnamską, z udziałem całego sztabu Białego Domu z Johnsonem i Humphreym na czele, przedstawicieli Pentagonu z gen. Wheelerem, „namiestników” w Sajgonie z ambasadorem USA Bunkerem i dowódcą wojsk amerykańskich w Wietnamie pld. gen. Westmorelandem — była więcej niż sensacją dnia. Dymisja ta ujawniła różnice zdań między *jastrzębiami i jastrzębiami*. Przed waszyngtońską naradą nad wojną wietnamską liczni komentatorzy wróżyli odejście Westmorelanda; odszedł McNamara, Westmoreland pozostał. Nie ulega wątpliwości, że *jastrzębie-wojskowi* wzięli górę nad *jastrzębiami-cywilami*. I że wiąże się to ściśle z wojną, którą prowadzą Stany Zjednoczone w Wietnamie.

Zmiana jeźdźca — niewątpliwie tak. Wszystko wskazuje na to, Johnson stanął przed wyborem; chodzi o wybór między tymi, którzy reprezentują równie niebezpieczne dwie tendencje, z tym, że jedna z nich jest tendencją twardogłowych i butnych polityków, którzy prowadzili wojnę w Wietnamie; druga — tendencją twardogłowych i bardziej jeszcze pewnych siebie generałów, którzy też prowadzili wojnę w Wietnamie, lecz uważają, iż nie mogli jej dobrze prowadzić, bo musieli poddawać się cywilom. Johnson wybrał wojskowych, postawił na generałów z Pentagonu. Wybrał Westmorelanda a nie McNamare. Będzie to miało swoje konsekwencje; już dziś przenikają groźne niedyskrete z Pentagonu, że generałowie nie wykluczają rozszerzenia militarnego zaangażowania się USA w wojnę lądową w Wietnamie. Co może oznaczać dalsze zaangażowanie się, gdy już obecnie gen. Westmoreland ma w Wietnamie południowym armię liczącą — wraz z wojskami reżimu sajsongskiego — ponad milion żołnierzy?! Rzecznik departamentu stanu zaprzeczył uporczywie obiegającym zachodnie dzienniki informacjom, że USA zamierzają „prowadzić do okrążenia” jednostek wal-

czących po stronie Frontu Wyzwolenia Narodowego Wietnamu Południowego poprzez m. in. lądową inwazję przeciwko DRW i Kambodży. Niemniej to, co ujawniło się jako dotychczasowy wynik waszyngtońskiej narady nad wojną wietnamską, świadczy o tym, że w przegrywaną wojnę Johnson zamierza brnąć dalej i bardziej jeszcze niebezpiecznie.

14 PAŃSTWO ARABSKIE

29 listopada, w godzinach porannych w Genewie podpisane zostało porozumie-

no na wielkim wiecu publicznym w Adenie, dokąd przybył on uroczyste witany wprost z Genewy. Nowe państwo arabskie przyjęło nazwę Ludowej Republiki Południowego Jemenu.

Nowe państwo już samym wyborem swej nazwy ukazuje na tendencje integracyjne południowej Arabii; sąsiadem jego jest Jemeńska Republika Arabska ze stolicą w Sanie. Ludowa Republika Południowego Jemenu powstała na obszarach jednego z protektoratów brytyjskich, który utrzymywany był przez

zuje natomiast na to, by — prócz nazwy nowego państwa — coś do takich związków mogło prowadzić.

SUKARNO POD SĄD

W nowej azjatyckiej podróży wiceprezydent USA, Hubert Humphrey, trafił m. in. do Dżakarty, jako pierwszy amerykański polityk na tym szczeblu. Humphrey z tą wizytą w Dżakarcie był już dość dawno, przed przeszło miesiącem. Dopiero jednak teraz w Waszyngtonie i Nowym Jorku ujawnia się szczegóły tego nowego zbliżenia, na nowej osi stosunków. Ujawnia się również m. in. to, że Humphrey był na przykład informowany przez Adama Malika, jednego z cywilów w rządzącej obecnie Indonezją juncie wojskowej gen. Suharto, o rozwoju sytuacji w tym kraju po prawicowym przewrocie. Malik liczył wtedy na USA, a USA zaczęły liczyć w swej azjatyckiej polityce na Dżakartę z jej nową ekipą rządzącą prawicy wojskowej. Wizyta Humphreya stanowiła więc po prostu podsumowanie pewnego nowego etapu zbliżenia, tak bardzo przydatnego w obecnej sytuacji Stanów Zjednoczonych w Azji. I odwrotnie, junta Suharto szuka w Stanach Zjednoczonych przede wszystkim poparcia finansowego; w puście szkatule państwowej w Indonezji zrobiło się jeszcze bardziej ostatnimi czasy pusto. Przeciwno drożyznie, niedostatkom żywności na rynku demonstruje dziś ta sama prawicowa młodzież muzułmańska, która poprzednio okazywała tak ciepłe poparcie dla Suharto; obecnie demonstruje przeciwko Suharto.

W Dżakarcie doszło się w tej nowej sytuacji do wniosku, że również za obecne trudności, które narastają, trzeba oskarżyć tego, kogo już o wszystko się oskarżyło. W tych dniach gen. Suharto publicznie stwierdził, że były prezydent Sukarno, pozbawiony faktycznie swych funkcji w marcu 1966 roku, znajduje się w areszcie domowym. „(...)Znajduje się w areszcie domowym i jest tylko kwestią czasu — powiedział Suharto — gdy Sukarno stanie przed sądem, aby odpowiedzieć za swoje winy”.

Odarty ze wszystkiego, zmęczony już i zaszczyty stary człowiek ma się teraz stać jeszcze kozłem ofiarnym — po raz drugi...

ZBIGNIEW SOŁUBA



notatnik

nie między delegacją Frontu Wyzwolenia Narodowego Arabii Południowej a rządem Wielkiej Brytanii. Delegacja FWN z jej przewodniczącym Asz-Szaabim wyleciała natychmiast samolotem na uroczystości proklamowania nowej arabskiej republiki, 14 państwa arabskiego. Nazajutrz w Al-Ittihād, stolicy dawnej Federacji Południowo-Arabskiej, na posiedzeniu dowództwa FWN, zapadła decyzja o powierzeniu Asz-Szaabemu funkcji prezydenta nowego państwa na przeciąg dwu lat; decyzję tę ogłoszo-

London przede wszystkim ze względów strategicznych. Protektorat ten, mimo iż W. Brytania dopłacała doń (wliczając swoje kolonialne koszty — rzecz jasna) ok. 5 mln funtów szterlingów rocznie, stanowił najbardziej zacoфанą część Arabii; poza Adenem niemal w terytorium „te nic nie inwestowano. Przyszłość nowego państwa nie rysuje się więc w najbardziej różowych barwach. Bez jakichś perspektywicznych związków z sąsiednim Jemenem jego egzystencja nie będzie łatwa. Dziś jeszcze nic nie wska-

Z uznaniem i podziwem śledzimy zawsze interesujące akcje dziewcząt i chłopców w popielatych mundurkach — „Alerty Zwycięstwa”, „Frombork 1001”, „Aurora”.

Codzienna działalność harcerstwa to jednak nie efektowne akcje. To żmudne starania o to, by każdy członek organizacji był aktywny, sumiennie spełniał swe zadania, by coraz lepiej było w jego mieście, środowisku, a przede wszystkim w szkole. Bo podstawowym terenem działalności ZHP jest właśnie szkoła.

Do organizacji harcerskiej należy obecnie 1800 tysięcy uczniów. Prawie połowa — dokładnie: 850 tysięcy — to dziewczęta i chłopcy w wieku od 11 do 15 lat, czyli uczniowie szkoły podstawowej. Tak więc ponad 31 proc. młodzieży z klas IV-VIII nosi już dzisiaj harcerskie mundurki.

W ciągu wieloletniej działalności ZHP w szkole wyraźnie zarysowały się dwie tendencje. Jedną z nich sugerowała, by harcerstwo pomagało szkole we wszystkich jej poczynaniach, głównie zaś w zakresie podnoszenia wyników nauczania. Drugi pogląd głosił, że głównym zadaniem harcerstwa powinno być organizowanie życia dziecka poza szkołą. Tendencja pierwsza była realizowana przede wszystkim w latach 1950-1956, druga — głównie po 1956 roku.

Jednak zarówno jeden, jak i drugi pogląd okazał się zbyt jednostronny. Próbe przewyższenia tych tendencji i przewartościowania kryteriów w ocenie działalności ZHP w szkole, podjęto na Krajowej Konferencji Instruktorów Harcerskich, która odbyła się w Warszawie w dniach 21-25 listopada bieżącego roku.

W konferencji tej uczestniczyli — obok instruktorów harcerskich — wśród których znalazło się 200 nauczycieli i ponad 400 kierowników szkół — przedstawiciele Mi-

nisterstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, Centralnego Ośrodka Metodycznego, kuratoriów i instytucji naukowych. Wprowadzenie do dyskusji poszczególnych grup problemowych stanowiły dwa podstawowe referaty, wygłoszone przez naczelnika ZHP, WIKTORA KINECKIEGO, oraz dyrektora generalnego Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, STANISŁAWA DOBOSIEWICZA. Naczelnik Kinecki mówił o dotychczasowym rozwoju i perspektywach pracy ideowo-wychowawczej harcerstwa i o roli ZHP jako sojusznika socjalistycznej szkoły. Dyrektor Dobosiewicz poświęcił swoje wystąpienie dotychczasowej realizacji reformy szkoły oraz kierunkom dalszego doskonalenia pracy ideowo-wychowawczej i edukacji młodzieży w systemie szkolnictwa.

W wyniku dogłębnej analizy dotychczasowej działalności ZHP w szkole dokonanej podczas przygotowań do konferencji oraz w wyniku dyskusji, jakie toczyły się w grupach problemowych i podczas obrad plenarnych — sformułowano pogląd, że „zadaniem harcerstwa w zreformowanej szkole jest nie tyle wspieranie jej we wszystkich dydaktycznych i wychowawczych poczynaniach, wynikających z programu nauczania, co wzbogacanie życia szkoły przez tworzenie właściwych organizacji klaszecznych aktywizacji społecznej dzieci i warunków narastania tego rodzaju doświadczeń społecznych, których szkoła nie może stworzyć bez udziału dobrowolnej, samorządnej, ideowo-wychowawczej organizacji dzieci i młodzieży” (Tezy programowe Centralnej Konferencji Instruktorów Harcerskich).

A więc możemy mówić o sugerowaniu przez organizatorów konferencji nieco innej niż dotychczas funkcji harcerstwa w szkole, funkcji nie tyle pomocnika, co sojusznika szkoły. Konferencji towarzyszyło właśnie hasło: „Harcerstwo sojusznikiem socjalistycznej szkoły”.

Konsekwencją tego założenia było postulowanie zmiany kryteriów oceny drużyny przez rady

pedagogiczne i kierowników szkół. Podstawowym kryterium powinno być nie to, co drużyna robi dla szkoły, lecz to, czy jest w ogóle dobrą drużyną w harcerskim rozumieniu tego terminu, to znaczy, czy jest zespołem zintegrowanym, samorządnym, czy wszyscy jego członkowie są aktywni, czy podejmują określone zadania dla siebie, szkoły, współkolegów i środowiska. Tak więc szkoła musi być zainteresowana nie tylko tym co robi drużyna, lecz także tym, jak ona działa.

A drużyny harcerskie w szkole podstawowej będą obecnie koncentrować swą działalność głównie na czterech zadaniach:

● kształtowaniu patriotyzmu, obywatelskiej postawy oraz umiejętności społecznych harcerzy;

● pomaganiu młodzieży w wykorzystaniu jak najlepiej szans, jakie stwarza jej szkoła w Polsce Ludowej;

● wnoszeniu własnego wkładu w reorientację społeczno-zawodową młodzieży;

● wspieraniu i pomaganiu

UCZNIOWIE W HARCERSKICH MUNDURKACH

zczać informacji o stanie rynku pracy w mieście i na wsi, propagować zawody szczególnie ważne dla gospodarki narodowej oraz zawody deficytowe, dostarczać informacji o strukturze szkolnictwa zawodowego, o typach i rodzajach szkół, o zawodach i specjalnościach w nich reprezentowanych itp.

Dyrektor Departamentu Wychowania w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego — Jacek Węgrzynowicz, który w imieniu resortu ustosunkował się do tego programu ZHP w szkole podstawowej, stwierdził, iż zadania, które związek chce podejmować wspólnie ze szkołą, pozwalają na spora dozę optymizmu z tej racji, że obliczone są na siły i możliwości (choć te maksymalne) harcerstwa odnosa się do bardzo ważnych odcinków działalności wychowawczej oraz dlatego, że mogą zostać wypełnione taką treścią i metodami, jakie będą potrzebne konkretnej szkole i środowisku.

Wspólnej dyskusji przedstawiciele szkolnictwa i ZHP będzie jednak wymagało jeszcze wiele problemów szczegółowych, a między innymi metody budowy planu działalności wychowawczej szkoły, zwłaszcza zaś następujące zagadnienia: jak ma powstawać plan działalności wychowawczej szkoły, aby odpowiadał potrzebom wychowawczym młodzieży i równocześnie wchodził naprzeciw trudnym zagadnieniom wychowawczym w środowisku; jak plan ten ma integrować działalność różnych organizacji społecznych na terenie szkoły, w tym również i harcerstwa; jak plan ten ma mobilizować samych uczniów, czy i jak ma się w nim zaznaczać wkład ich własnych pomysłów.

Wstępem do tego dialogu pomiędzy harcerstwem a resortem oświaty i szkolnictwa wyższego była właśnie listopadowa konferencja.

H. WIT

PAN STANISŁAW

Kłaniał się wokół i uśmiechał. Dziękował.

— Proszę państwa, wyrażam swoją wdzięczność za zaufanie i mimo rozlicznych zajęć zawodowych, przyjmuję stanowisko przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego. Dla dobra naszych dzieci i szkoły — zakończył triumfalnym akcentem.

Mówił z wyjątkową starannością, czelując każde słowo. Sprawiało to wrażenie jakby podjął wysiłek „mówienia ortograficznie”, a szacunek do zebranych na sali kazał mu zacytować każdy wyraz dużą literą.

W ten sposób niemal z punktu zdobył sympatię nie tylko grona pedagogicznego, lecz także większości rodziców.

— Czarujący pan — szeptały młode nauczycielki.

— Błazen — zasyczał ktoś nie ustalony.

Pan Stanisław — bo on to stał prezesem, czarował nie tylko starannością dykcji, lecz także nienagannie skrojonym garniturem z angielskiej wełny,

zawsze gładko wygolonym zarostem, zapewne dzięki szwedzkiemu żyłtomu, dobrym stanem uzębienia, które chętnie odświeżał, a przede wszystkim własną osobowością. Emanował z niej zawsze zapach wody po tożnej marki „Uroda” i natógowa wprost skłonność do świadczenia wszelkich usług. Żeby nie było dwuznaczników podkreślę — usług dla dobra szkoły.

Prezes, czyli pan Stanisław, nie ujawnił swojego zawodu. Pewne było tylko, że jest sportowym działaczem, który w charakterze oficjela często podróżował za granicę. W końcu jednak liczyło się przede wszystkim to, co robił dla szkoły. I tu, aby oddać całą sprawiedliwość, trzeba powiedzieć, że niejedna szkoła życzyłaby sobie mieć takiego prezesa.

Nauczycielka angielskiego skarżyła się kiedyś, że ma duże trudności w nauczaniu młodzieży prawidłowej wymowy, rozłożenia właściwych akcentów. Gdyby tak płyty — westchnęła. Po kilku dniach prezes przyniósł płyty.

— To dla pani i dla pani słuchaczy mówił, kłaniając się raz po raz przy wręczaniu starannie opakowanego daru.

— Odmówiono mi autokaru, a mam przecież zaplanowaną wycieczkę — utyskiwał ktoś w pokoju nauczycielskim. Wystarczył jeden telefon prezesa i sprawa załatwiona.

— Tak bym chciała wybrać się z klasą do opery, lecz to tylko marzenie ścietej głowy — mówiła polonistka. — Poinformowano mnie, że miejsca zarezerwowane są już na trzy miesiące.

— Może się jednak uda coś zrobić — uśmiechnął się tajemniczo pan Stanisław.

— Byłby pan chyba cudotwórcą... Pan Stanisław cudotwórcą rzeczywiście nie był, a

le bilety były.

I w ten oto sposób pan Stanisław stał się osobą najbardziej sympatycznie witaną w szkole. Zawsze chętny, zawsze w oczekiwaniu na zlecenie. Z czasem stosunki: pan Stanisław — Rada Pedagogiczna zaczęły nabierać usprawnionych form rodzinnych, które wyrażały się również i w bezinteresownych świadczeniach osobistych. Pomagał skutecznie w załatwieniu instalacji telefonu, zdobył miejsce w atrakcyjnej wycieczce zagranicznej, ułatwiał nawiązanie tak zwanych kontaktów...

W tym miejscu wypadałoby już zapytać — dlaczego pan Stanisław robił to wszystko, czyżby rzeczywiście bezinteresownie — jak to mówił — tylko dla dobra szkoły i... tak dalej.

Otóż pan Stanisław miał w szkole dwóch synów. Stanowczo nie można powiedzieć, aby działalność ojca poświęcającego się dla szkoły była dla nich dopingiem do nauki, owszem, to ich postawa dopingowała go, zwłaszcza w czasie zbliżającej się klasyfikacji. Czynniki to wszakże niezwykle delikatne.

Po omówieniu problemów szkolnych z zainteresowanym nauczycielem stawiał na końcu nieśmiało pytanie: a jak z moimi chłopcami?

Po tym pytaniu trwała zwykle krótka, ale niepokojąca cisza. Jednak smutek na przystojnej twarzy pana Stanisława, a zwłaszcza grube zmarszczki, jakie pojawiały się w takich przypadkach na jego wysokim czole, wywoływały właściwą reakcję.

— Synowie, hm — nie najlepiej, hm — u mnie będzie chyba pozytywnie...

Podobny dialog kończący się identycznym efektem przepro-

wadzał z większością nauczycieli. Przy okazji łaskawej uwadze poświęceni byli również synowie przyjaciół i znajomych. Czemu nie pomóc ofiarnemu działaczowi i ojcu, tym bardziej, że zawsze przecież podkreślał, aby jego synów traktować z całą surowością szkolnego regulaminu...

Kiedyś, to było akurat przed klasyfikacją na trzeci okres, pojawił się w szkole z dosyć pokalnym zawinątkiem. Po chwili oferował dyrektorowi.

— Dyrektorze, właśnie otrzymałem bardzo atrakcyjny i tani kupon na garnitur. Jugosłowiańska zerówka.

Dyrektor patrzy i widzi najwyraźniej, że to kupon jak najbardziej angielskiej wełny. Skromnie jednak mówi.

— Wybacz pan — owszem bardzo mi się podoba, ale chyba nie skorzystam, nie dysponuję w tej chwili odpowiednią kwotą.

— Kwota? — podchwytuje prezes, przecież to drobiazg, kupon jest bardzo tani — poczekam.

— A ja jednak zrezygnuję — mówi już twardo i zdecydowanie dyrektor podnosząc się wymownie z miejsca.

*

Następnego roku przewodniczącym Komitetu Rodzicielskiego wybrano ojca, który był często ubrany naganie, gołił się żyłkami prawdopodobnie „Rawa-lux”, miał zdecydowanie złą dykcję, rzadziej się kłaniał, nie imponował uśmiechem w uśmiechu i zachodziło podejrzenie, że „bezinteresownych” usług to on szkole świadczyć nie będzie... Miał tylko jednego syna i to w dodatku dobrego ucznia.

TADEUSZ SOCHACKI

NOWA WŚCI WYDAWNICZE

BELETRYSTYKA

Maurice Cury: KRZESŁO W SZCZERYM POLU. Przekł. J. Pański, „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 228, cena 15 zł. Tematem książki jest dramatyczna historia miłości i nieszczęśliwego małżeństwa, rozgrywająca się na tle codziennego życia prowincjonalnego miasteczka.

William Faulkner: REZYDENCJA. Tłum. K. Wojciechowska, „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 704, cena 33 zł. Książka jest trzecim tomem trylogii, obrazującym życie rodziny Snopesów i tu autor pisze, że: „dowiedział się o ludzkim sercu i jego problemach więcej, niż wiedział przed trzydziestu czterema laty”.

Józef Hen: TOAST. WL, Kraków 1967; s. 192, cena 10 zł. Adolf Rudnicki: WSPOLNE ZDJĘCIE. NIEBIESKIE KARTKI. PIW, Warszawa 1967; s. 232, cena 15 zł.

Tadeusz Stepowski: OD SASA I OD LASA. Wyd. Morskie, Gdynia 1967; s. 300, cena 15 zł. Opowiadania różne tematycznie, ale uwytkujące jeden naczelny problem: proces wyrastania ze Starego i wrastania w Nowe na odwiecznie polskiej mazursko-warmińskiej ziemi.

Paul Tillard: CHLEB PRZEKŁĘTYCH CZASÓW. Przekł. H. Komorowska, KiW, Warszawa 1967; s. 178, cena 12 zł.

Peter Weiss: ROZMOWA TRZECH IDACYCH. Przekł. S. Biał, PIW, Warszawa 1967; s. 86, cena 10 zł. Autor jest jednym z wybitniejszych pisarzy niemieckich. Książka stanowi fragment zamierzonej powieści.

WYDAWNICTWA

RADY OCHRONY POMNIKÓW WALKI I MĘCZENSTWA

BOHATEROM ZAKROCZYMIĄ. W jęz. angielskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim. Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1967; cena 9 zł.

REDUTA POD MEAWĄ. W czterech językach jak wyżej. Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1967; cena 9 zł.

WARSZAWSKIE AKCJE GL. W czterech językach jak wyżej. Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1967; cena 9 zł.

ZOENIERZOM II ARMII WP. W czterech językach jak wyżej. Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1967; cena 9 zł.

ROZNE

Adam Czartkowski, Zofia Jeżewska. FRYDERYK CHOPIN. PIW, Warszawa 1967; s. 298, cena 50 zł.

Friedrich Katscher: FIZYKA POPULARNA. ZARYS WSPÓLCZESNEJ FIZYKI W ŚWIELE NAJNOWSZYCH BADAŃ. Przekł. P. Halfter. PW, Warszawa 1967; s. 478, cena 55 zł.

PIESNI PARTYZANCKIE BATALIONÓW CHŁOPSKICH. Wybór, LSW, Warszawa 1967; s. 168, cena 10 zł.

Leona E. Tyler: TESTY I POMIARY W PSYCHOLOGII. PWN, Warszawa 1967; cena 10 zł. Kolejny tomik Omegi.

DYNAMIK. CZĘŚĆ DRUGA. Z DZIEJÓW RUCHU OPORU W POLSCE POLUDNIOWEJ. WL, Kraków 1967; s. 218, cena 22 zł.

M. Kulezycki, J. Zduńczyk: SAD OGŁOSIŁ WYROK. KiW, Warszawa 1967; s. 226, cena 15 zł.

„Jedną z istotnych zalet rubrykacji widzę m. in. w tym, że sprókuje ona wielu czytelników do refleksyjnego spojrzenia na siebie i otoczenie. Jest w zbiorze odbicie niejednego przejawu naszych, gołym okiem dostrzegalnych słabości, naiwności, obojętności, przywar”. (J. Brodzki).

Henryk Michalski: PIERWSZE 100 GODZIN WOJNY NUKLEARNEJ. MON. Warszawa 1967; s. 476, cena 25 zł.

WIECZÓR POSWIĘCONY PAMIĘCI LEONA KRUCZKOWSKIEGO

W związku z przypadającą w bieżącym roku piątą rocznicą śmierci Leona Kruczkowskiego odbył się w Domu Literatów w Warszawie uroczysty wieczór, poświęcony pamięci wielkiego pisarza.

W uroczystości wzięli udział: prezes Związku Literatów Polskich — Jarosław Iwaszkiewicz, dyrektor generalny Ministerstwa Kultury i Sztuki — Stanisław Witold Baliński i wdowa po Leonie Kruczkowskim.

O twórczości Leona Kruczkowskiego mówił Tadeusz Drewnowski. Wspomnieniami o znakomitym pisarzu podzielił się z licznym zebraniem publicznością — Jerzy Putrament i Zdzisław Skowroński.

40 LAT PRACY NAUKOWEJ PROF. KAZIMIERZA KUMANIECKIEGO

W Polskiej Akademii Nauk odbyła się piękna uroczystość 40-lecia pracy naukowej prof. dra Kazimierza Kumanieckiego, znakomitego polskiego filologa, autora licznych prac z dziedziny światła antycznego, profesora UW, kierownika Katedry Filologii Klasycznej UW, członka PAN, prezesa Polskiego Towarzystwa Filologicznego.

Prezes PAN, prof. Groszkowski, udekorował jubilatę Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

JUBILEUSZ PROF. S. ŚWIĘTOCHOWSKIEGO

We Wrocławskiej Wyższej Szkole Rolniczej odbyły się uroczystości związane z jubileuszem 50-lecia pra-



cy naukowo-dydaktycznej członka PAN, prof. dra Bolesława Świętochowskiego.

W okresie minionych 50 lat pracy naukowej prof. Świętochowski — wybitny specjalista w dziedzinie uprawy roli i roślin — wydał 203 prace naukowe.

70-LECIE URODZIN K.A. JAWORSKIEGO

W 70 rocznicę urodzin znanego lubelskiego poety, pisarza, tłumacza i twórcy najsłynniejszego z ukazujących się obecnie w kraju pism literackich „Kamień” — Kazimierza Andrzeja Jaworskiego spotkało się z jubilatą kierownictwo KW PZPR, Prezydium WRN i Oddziału ZLP w Lublinie.

70 LAT PRACY TEATRU ZAGŁĘBIA W SOSNOWCU

Z okazji 70-lecia Teatru Zagłębia odbyła się w Sosnowcu uroczystość dekoracji zasłużonych aktorów i pracowników tej placówki-jubilatą wysokimi odznaczeniami państwowymi.

Obecni byli przedstawiciele wojewódzkich władz partyjnych, z członkiem Biura Politycznego, I sekretarzem KW PZPR Edwardem Gierkiem, który w serdecznych słowach pogratulował aktorom wieloletniej, bardzo owocnej działalności.

FILATELISCI PRZED SWYM 75-LECIEM

W przyszłym roku ruch filatelistyczny w Polsce obchodzić będzie 75-lecie swego istnienia.

Przewiduje się, że w roku przyszłym odbędzie się w całym kraju ponad 500 imprez organizowanych przez Koła Polskiego Związku Fi-

latelistów. Najważniejszą z nich będzie Ogólnopolska Wystawa Filatelistyczna w Krakowie.

W miastach wojewódzkich odbywać się będą wystawy tematyczne: w Katowicach i Szczecinie — flora, w Warszawie — kultura i sztuka, w Opolu — sport, w Kielcach — znaczki krajów demokracji ludowej itp.

Centralne obchody 75-lecia ruchu filatelistycznego odbędą się w Krakowie, gdzie z tej okazji zorganizowana zostanie konferencja naukowa na temat procesów towarzyszących filatelistyce na przestrzeni minionych dziesięcioleci.

Polski Związek Filatelistów w ciągu ostatnich lat stał się masową organizacją społeczną. Obecnie Związek zrzesza ponad 163 tysiące członków.

KSIĄZKI OD POLONII AUSTRALIJSKIEJ W DARZE DLA UMCS

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie otrzymał z Australii 3 przesyłki z książkami w języku angielskim. Traktują one o zagadnieniach gospodarczych, społeczno-politycznych, geografii, geologii oraz literaturze i sztuce tego kontynentu.

Książki są darem Polonijnego Komitetu Uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego w Sydney. Znajdują się na nich okolicznościowe ekslibrisy, informujące o darze Polonii australijskiej.

Pieniądze na zakupienie książek zebrano z różnych imprez, organizowanych przez Polonię, między innymi z biletów wstępu na urządzoną w Australii wystawę obrazów artystów lubelskich.

Wytnij — zachowaj!

WARUNKI WYMAGANE PRZY MIANOWANIU NA STANOWISKA KIEROWNICZE W SZKOŁACH

Problem ten regulują przepisy zawarte w zarządzeniu ministra oświaty z dnia 22 czerwca 1966 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 9, poz. 102).

Na stanowisko kierownika lub dyrektora szkoły (placówki), zastępcy kierownika lub dyrektora albo na każde inne stanowisko kierownicze występujące w danej szkole (placówce) może być mianowany nauczyciel lub wychowawca, który:

• posiada pełne kwalifikacje do nauczania w danej szkole;

• odznacza się wysokimi kwalifikacjami ideowo-moralnymi i wyróżnia się w wykonywaniu obowiązków służbowych;

• posiada określony w zarządzeniu poziom wykształcenia i staż pracy nauczycielskiej (wychowawczej) lub zawodowej.

Na stanowisko kierownika i zastępcy kierownika szkoły podstawowej realizującej program klas I—VIII, szkoły podstawowej specjalnej, domu dziecka, pogotowia opiekuńczego, domu

wczasów dziecięcych, domu kultury dzieci i młodzieży, powiatowej biblioteki pedagogicznej wymagane jest od nauczyciela (wychowawcy) ukończenie co najmniej studium nauczycielskiego lub równorzędnego zakładu kształcenia nauczycieli oraz 6 lat pracy nauczycielskiej lub wychowawczej, w tym co najmniej 3 lata pracy w szkole (placówce) odpowiedniego rodzaju.

Na stanowisko kierownika szkoły podstawowej, przedszkola i innej placówki nie wymienionej w § 1, pkt 3, litera A—H, zarządzenia ministra oświaty z dnia 22 czerwca 1966 roku wymagane jest od nauczyciela (wychowawcy) wykształcenie co najmniej średnie pedagogiczne oraz 3 lata pracy nauczycielskiej w szkołach podstawowych lub 3 lata pracy wychowawczej w przedszkolach lub odpowiedniego rodzaju placówkach.

Na stanowisko dyrektora i zastępcy dyrektora liceum ogólnokształcącego, liceum pedagogicznego, liceum pedagogicznego dla wychowawczych przedszkoli, technikum przemysłowo-pedagogicznego, specjalnego zakładu wy-

chowawczego, ośrodka szkolnowychowawczego, pałacu młodzieży, planetarium i obserwatorium astronomicznego, młodzieżowego domu kultury, domu młodego biologa, stacji młodego technika, wojewódzkiej biblioteki pedagogicznej wymagane jest od nauczyciela (wychowawcy) wykształcenie co najmniej wyższe zawodowe (I stopnia) oraz 8 lat pracy nauczycielskiej lub wychowawczej, w tym co najmniej 5 lat pracy w szkole (placówce) odpowiedniego rodzaju.

Na stanowisko dyrektora, zastępcy dyrektora i kierownika wydziału (działu) szkoły zawodowej lub zakładu zbiorowego wymagane jest od nauczyciela wykształcenie co najmniej wyższe zawodowe (I stopnia) oraz łącznie 8 lat pracy zawodowej nienauczyielskiej w wyuczonym zawodzie i pracy nauczycielskiej, w tym co najmniej 3 lata pracy nauczycielskiej w szkole odpowiedniego rodzaju i co najmniej 3 lata pracy zawodowej nienauczyielskiej.

Na stanowisko kierownika i zastępcy kierownika warsztatu, pracowni lub zajęć praktycznych szkoły zawodowej albo zakładu zbiorowego wymagane jest

od nauczyciela wykształcenie co najmniej wyższe zawodowe (I stopnia) oraz łącznie 8 lat pracy zawodowej nienauczyielskiej w wyuczonym zawodzie i pracy nauczycielskiej, w tym co najmniej 5 lat pracy zawodowej i co najmniej 1 rok pracy nauczycielskiej.

Na stanowisko dyrektora i zastępcy dyrektora studium nauczycielskiego wymagane jest od nauczyciela wykształcenie wyższe magisterskie oraz 10 lat pracy nauczycielskiej, w tym co najmniej 5 lat pracy nauczycielskiej w zakładzie kształcenia nauczycieli.

Na stanowisko dyrektora, kierownika zespołu lub sekcji okręgowego ośrodka metodycznego wymagane jest od nauczyciela wykształcenie wyższe magisterskie oraz 10 lat pracy nauczycielskiej lub wychowawczej w zakresie wyuczonyj specjalności.

Dalszy ciąg tego problemu będzie omówiony w następnym numerze „Głosu”.

„GŁOS”
WYJASNIA